Nr. 164 Kraków, Niedziela dnia 22 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35. **Za odnoszenie 15 ct.** Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. **Numer pojedynczy 6 ct.** *Adres Redakcji:* **Kraków, ul. św. Anny L. 3.** *Administracji:* **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia: Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. **Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.** Rękopisów redakcja nie zwraca.

Magistrat krakowski.

(W sprawie jego organizacji).

II.

Z wydziału pierwszego, czyli ekonomicznego, najważniejszego z wszystkich, należy zabrać sprawy poruczonego zakresu, a biuro to powinno być równocześnie biurem konceptowem dla wyrabiania wszelkich referatów, odnoszących się do budownictwa miejskiego, powinno także przewodniczyć we wszystkich komisjach budowlanych, gdzie obecność rutynowanego jurysty jest niezbędną.

Biuro drugie, czyli skarbowe, z całym aparatem sekwestratorów, niech się nie odznacza zbytnią gorliwością w ściąganiu podatków rządowych i w stawianiu wniosków co do nakładania i tak zbyt już ciężkich podatków rządowych; powinno ono również odrzucić, od dziesiątka lat, ofiarowaną mu remunerację rządową, za energiczne ściąganie podatków i być podporządkowane drugiemu wiceprezydentowi miasta, jako zastępcy c. k. starosty dla m. Krakowa. Kręcąc śrubą podatkową, powinno ono baczyć, iż śrubuje własnych obywateli, więc też niech tylko to przeprowadza, co jest koniecznem. *Suaviter in modo, suaviter in re.* Z zakresu własnego biuro to powinno ściągać podatki przez gminę dla siebie ustanowione.

Bardzo ważną czynność ma biuro trzecie, jako prawnicze i przemysłowe. Z niego należałoby zabrać sprawy targowe i oddać je sekretarjatowi prezydjalnemu. W sprawach szynkowych, w ogóle konsensowych, Magistrat powinien działać samodzielnie, uwzględniając wnioski gminy, lecz powodując się przytem wyłącznie dobrem miasta na zasadzie równouprawnienia, nie zaś uprzywilejowania. Ewidencja katastru szynków, restauracyj, kawiarń i t. p. z imiennem podaniem właściciela i dzierżawcy konsensów, powinna być Radzie miasta corocznie przedstawianą, a rozprawy w rzeczach przemysłowych niechby były probierzem przyszłych rządów rozjemczych czyli sądów pokoju.

Wydział IV, zajmujący się publicznem wychowaniem, sprawami wyznaniowemi i szpitalnemi, jest przeważnie wydziałem dla czynności poruczonych, a tylko co do strony gospodarczej w szkołach ludowych, podlega własnemu zakresowi. Wydział V zajmuje się głównie sprawami wojskowemi, a zatem zakresem poruczonym, prowadzi księgi ludności, z zakresu zaś własnego powinny mu być odebrane sprawy dobroczynne i zjednoczone w sekretarjacie prezydjalnym.

Są sprawy, które bezpośrednio ciągle muszą być w ewidencji prezydenta miasta i codzień w nich pracować należy, a które w sekretarjacie prezydjalnym znajdować się mogą, jak: sprawa wodociągowa, kanalizacji miasta, budowa nowych gmachów szkolnych, sprawy osobiste urzędników, sprawy reprezentacji miasta itp.

Powiedzieliśmy wczoraj, iż sztandar godności urzędników Magistratu powinien być wysoko dzierżony; jest to *conditio sine qua non*, jeżeli ma być lepiej, ewentualnie zupełnie dobrze. Urzędnicy są obywatelami i wybrańcami Rady, ona to uznała ich z grona licznych kompetentów za najzdolniejszych; ale zważmy, że ta sama Rada, przy lada sposobności, wobec ciekawej galerji, bawi się często krytyką ich działalności, a wtedy urzędnicy magistratualni są traktowani, jakby zasiadali na ławie oskarżonych.

Dla spraw osobistych należy urządzić senaty dyscyplinarne, złożone w połowie z wolnego wyboru Rady miasta i w drugiej połowie z wolnego wyboru urzędników i związać go najsurowiej instrukcją, ale dopokąd senat taki urzędnika prawomocnie nie potępi, powinien on być broniony i szanowany i nikomu nie wolno targać się na jego dobre imię. Tylko urzędnicy, moralnie zadowoleni ze swego stanowiska i mający, dzięki stosownej pensji, byt zabezpieczony, mogą swobodnie i z korzyścią dla współobywateli pracować.

Gromienie własnych urzędników wobec ciekawej galerji, jest czynem nietaktownym, uwłaczającym godności miasta, a nawet niemoralnym, gdyż za tem idzie lekceważenie stanu urzędniczego, czego przez wzgląd na dobro publiczne strzedz się należy.

Płaćcie urzędników dobrze, aby z głodu nie marli; żądajcie od nich wiele, a jeśli który z nich zapomni o swoich obowiązkach i wejdzie bądź na śliską ścieżkę protekcji, bądź na haniebną drogę prezentów — oddajcie go senatowi dyscyplinarnemu i ten niech o jego winie rozstrzyga.

Ale, raz jeszcze ostrzegamy, nie kompromitujcie ich nieszczęsną krytyką w sali radnej!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 20 lipca.

(*δ*) Sprawa włoska w Tyrolu zaczyna przybierać pewniejsze kształty. Nie ulega już wątpliwości, iż obecny gabinet skłonnym jest do pewnych, nawet dość daleko idących ustępstw, zgadzając się między innemi na podział tyrolskiego Wydziału krajowego i tyrolskiej Rady szkolnej krajowej na oddział niemiecki i włoski. Stronnictwo włoskie w południowym Tyrolu idzie jednak znacznie dalej, żądając koniecznie odrębnego Sejmu dla „Trentu", co równa się utworzeniu odrębnego kraju koronnego z południowego Tyrolu. Tak daleko austrjacki rząd główny nie pójdzie i pójść nie może, ponieważ urzeczywistnienie tego żądania sprzeciwia się interesom państwa. Oderwanie „Trenta" od Tyrolu byłoby tylko wodą na młyn — irredentystów.

Rokowania z Włochami tyrolskimi pobudzają Słoweńców w Styrji do wystąpienia z podobnem żądaniem. Pomiędzy ludnością niemiecką a słoweńską w Styrji zachodzi podobny stosunek, jak pomiędzy obydwiema narodowościami w Tyrolu. Tu i tam tworzą Niemcy większość, tu i tam wywierają swój wpływ narodowy na mniejszość, z tą tylko różnicą, iż Włosi w Tyrolu posiadają prawie wszystkie przysługujące im prawa narodowe, podczas kiedy Słoweńcy muszą w kierunku narodowym znosić bardzo dotkliwy ucisk niemiecki. Co do położenia geograficznego zupełna analogja. Południe Tyrolu zajmują w zwartej masie Włosi, południe w Styrji Słoweńcy, jedynie z tą różnicą, iż w miastach, jak Marburg, Celeja, Petau, porozsiadała się garstka krzykliwych germanizatorów

Słoweńcy są o wiele skromniejsi w swoich żądaniach, aniżeli Włosi. To, czego ci przyjąć się wzbraniają, t. j. podziału Wydziału krajowego i krajowej Rady szkolnej, byłoby dla ostatnich szczytem ustępstwa. Słoweńcy w Styrji są faktycznie bardzo upośledzeni, skoro na 400.000 ludności nie posiadają ani jednej szkoły średniej. Jest krzycząca krzywda ich narodowości wyrządzona. Minister oświaty, Madeyski, uznał tę niesłuszność, dla tego w komisji budżetowej przyrzekł utworzyć w Celeji (południowa Styrja) równoległe klasy z słoweńskim językiem wykładowym przy tamtejszem gimnazjum niższem. Ponieważ dotychczas słowo nie stało się ciałem, przeto zaczęły się z prasy słoweńskiej odzywać głosy, dopominające się aktywowania tych klas równoległych w przyszłym roku szkolnym (1894/1895). Za tem żądaniem Słoweńców stoi cały klub hr. Hohenwartha. Narodowcy niemieccy podnoszą ogromny krzyk przeciwko żądaniu Słoweńców, ale krzyk ten stronnictwa skrajnego nie może ważyć na szali. Owszem, jest on zupełnie bez znaczenia.

Wiedeńscy delegaci tutejszego wiecu cechów rękodzielniczych wyjeżdżają stąd, pod wodzą posła Schneidera, na wiec lwowskich rękodzielników 11 sierpnia zrana do stolicy galicyjskiej.

Włoskie zwycięstwo.

Na zaciemnionym przez anarchistów i kłopoty finansowe widnokręgu pięknej Italji pobłyskuje dziś jasny promyk — zwycięstwo! Więc radosne alleluja rozbrzmiało z Monte Citorio po całych Włoszech, dlaczego? Lecz czemu wobec powszechnego wesela zasępia się czoło wielu polityków włoskich, którzy bez ogródki głoszą w swoich organach, że zwycięstwo afrykańskie może stać się źródłem nowych ofiar pieniężnych i co gorsza, wojennych zawikłań? Cóż się stało? Nie będziemy powtarzali telegramu, podamy tylko szkielet wypadków. Jenerał Baratieri zdobywa na czele 2.400 wojaków, częścią Włochów, częścią krajowców, dowodzonych przez 54 oficerów, bramę do Sudanu, afrykańską Kiachtę, Kassalę, której załoga 2600 derwiszów daje drapaka, pozostawiając na placu boju mnóstwo zabitych i rannych, tudzież chorągwie i działa. Po stronie włoskiej pada jeden oficer, a kilku krajowców odnosi rany. Jakkolwiek filigranową wydaje się ta kampania, to jednak tworzy ona nowy, nie najmniejszy bodaj węzełek w różańcu spraw afrykańskich. Pominąwszy bowiem fakt, że jest urzeczywistnieniem dawnych rachub włoskiego ministerstwa wojny, pozostaną jeszcze dwie strony do wyświecenia, a mianowicie: co powiedzą na to pobici, a bitni synowie Mahdiego i co powie Europa? Po zburzeniu bowiem Chartumu jest Kassala najważniejszym niezaprzeczenie pun-

ktem Sudanu, tak pod względem handlowym, jak i politycznym. Założone w r. 1840, liczy 33.000 mieszkańców. między nimi dużo europejskich kupców; położone korzystnie nad rzeką, w bogatej okolicy, ma połączenie telegraficzne z Kairem, Massanak i Snakim. Z tej silnie obwarowanej pozycji robili Mahdyści wycieczki do Abisynji, wrazie więc wojny z Abisynją są Włosi w niezmiernie korzystnem położeniu, jeżeli n. b. zdołają się tam utrzymać, co już ze względu na wojowniczość derwiszów, którzy z pewnością pomścić się zechcą za doznaną porażkę łatwem bynajmniej nie jest, i jeżeli na stałe zajęcie Kassali dałyby swoje *placet* interesowane w pierwszym rzędzie państwa — Turcja i Anglja. Kassala bowiem leży w egipsko-sudańskim okręgu, który podlega zwierzchnictwu W. Porty, wiadomo zaś, jak ściśle związany jest z Egiptem rząd Wielkiej Brytanji, który osadziwszy biedne Włochy na piasku, w istotnem i przenośnem tego słowa znaczeniu, sam dąży do zagarnięcia całego środkowo-afrykańskiego handlu. Rzymska *Tribuna* trąbi też już nieznacznie do odwrotu, radząc zwycięskiemu jenerałowi, aby ograniczył się na zburzeniu Kassali.

Sprawę Kassali śledzić będziemy z ciekawością, nie ulega bowiem wątpliwości, że wskutek jej zdobycia poruszoną została cała kwestja sudańska, będąca piętą Achillesową spraw afrykańskich z punktu widzenia interesowanych mocarstw europejskich.

Z PARYŻA.

Ustawa przeciw anarchistom została, jak wiadomo, przez Izbę francuską przyjętą w formie, przez rząd proponowanej. Wśród rozpraw należy podnieść następujące słowa ministra prezydenta, Dupuy'ego.

„Niniejszy projekt ustawy nie jest ani politycznym, ani też przeciw wolności prasy wymierzonym. W nim idzie o tych, którzy do rozboju, morderstwa i podpalania podżegają“. Tu przytacza Dupuy ziejące krwią artykuły i woła: „Oto prasa, w którą uderzyć chcemy. I cóż tak szczególnego na tej ustawie? Ponieważ są to występki pospolite, chcemy się udać przed naturalne forum policji karnej, gdzie nadto szybszy wymiar sprawiedliwości jest możliwy, niż przed sądem przysięgłych. Nie przeciw stronnictwom politycznym, ale przeciw dzikiej, nieczłowieczej sekcie zwraca się nasza ustawa“. (Głośne oklaski z centrum republikańskiego). „Anarchja nosi się z planem zburzenia wszystkiego; chce ona zasiać między ludnością przerażenie i przyzwyczaić się do rozlewu krwi. Anarchja puka do młodzieży i do armji, tej rękojmi niepodległości ojczyzny. Przeciw temu to stronnictwu występujemy. Nam idzie o dzieło obrony narodu i kraju. (Ponowne oklaski). Sama ustawa nie dokaże wszystkiego, tu musi do pomódz administracja. Rząd zajmuje się reorganizacją prefektury policji rządowej. Podczas feryj parlamentarnych odnośne studja się skończą. Niechaj też Izba nie odmawia swego współudziału, aby wróciła we Francji era spokoju umysłowego!“ (Żywe oklaski).

Anarchista przed sądem.

Rzym 20 lipca.

Od wczoraj stoi przed sądem Lega, ten sam, który chciał zamordować Crispiego. Cały Rzym interesuje się wielce tym procesem, a do sali sądowej, acz tylko za biletami wpuszczają, nie można się docisnąć.

Lega jest średniego wzrostu, silnie zbudowany, barczysty; głowa nieproporcjonalnie mała wobec reszty korpusu; uszy bardzo odstające, nos mały i mięsisty, oczy głęboko osadzone, usta grube, wąsik zaledwo się wydobywający, czarny; ubiór czysty. Wygląda obojętnie. Na ustach igra mu stereotypowy, chłopski, głupkowaty uśmiech. Lega poczyna od tego, że nie jest w stanie dobrze się bronić, ponieważ panująca klasa gnębicieli przeszkodziła mu uczyć się i kształcić.

Mówił dalej o swojem dzieciństwie i młodości, o poznaniu zasad rewolucyjnego stronnictwa i z naciskiem wywodził, że nawet rzeczpospolita nie jest powołaną do oswobodzenia ludu, ponieważ republikanie należą także do klasy wyzyskiwaczy. Dlatego zwrócił się on do anarchizmu. W następstwie tego spotykał się z ciągłem prześladowaniem ze strony policji. O szykanach opowiadał szczegółowo. Wreszcie niemożność znalezienia pracy i zarobku, zmusiła go w lutym 1894 r. do wyjazdu do Francji. Powróciwszy do kraju, postanowił poświęcić się dla dobra stronnictwa. Początkowo zamierzał wykonać zamach na dyrektora policji, Siloniego, jednakże, aby nie popaść w podejrzenie, iż dokonał takiego zamachu z pobudek zemsty osobistej, zmienił swój plan i postanowił uczynić nieszkodliwym Crispiego, widomego przedstawiciela istniejącego porządku społecznego. Następnie opowiadał oskarżony znane szczegóły zamachu, a w końcu z uśmiechem oświadczył, że werdykt sędziów przysięgłych jest mu zupełnie obojętnym. Inni jego towarzysze dokonają tego, co jemu się nie udało. Obronę swą zakończył Lega: „Nałóżcie na mnie choćby największą karę, ja zawsze będę zadowolony!“

Mowę Legi przerywał często prokurator, a w końcu protestował przeciw rozwijaniu i wykładaniu teoryj anarchistycznych. Obrońca Lolini odpowiedział gorączkowo, że oskarżonemu wolno omawiać nawet najdrobniejsze motywy swego czynu.

W ogólności sprawiał Lega wrażenie człowieka niższego i nieokrzesanego, bez żadnych moralnych zasad. Najmniejsze przerwanie mu mowy, przerywało już tok jego myślenia. Jego frazesy o celach anarchistycznej propagandy, nie miały sensu ani loiki. Wszystko to każe przypuszczać, że Lega jest nieświadomem narzędziem międzynarodowego anarchizmu. Obrońca odstąpił od żądania przesłuchania świadków uniewinniających. Zadanie obrońcy wobec zachowania się Legi, było bardzo trudne.

Następnie przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Ich zeznania odnosiły się tylko do szczegółów zamachu na Crispiego. Świadek Spedini, z zawodu handlarz bronią, zeznał, że pistolet, którym Lega się posługiwał, mógł co najwyżej na odległość półtora metra zabić człowieka.

Słuchano następnie szefa rzymskiej policji, który opowiadał o życiu Legi przed popełnieniem przez tegoż zamachu i nazywał go człowiekiem niebezpiecznym, a z powodu jego gwałtownego charakteru jakby stworzonym na anarchistę. Podczas przesłuchiwania świadków Lega uśmiechał się ustawicznie.

Świadkowie uniewinniający, którzy mimo zrzeczenia się obrońcy, przesłuchani zostali, nazywali Legę pilnym i uczciwym robotnikiem.

Prokurator w swojem końcowem przemówieniu ograniczył się do kilku zdań.

— Tylko wynaturzeni złoczyńcy — mówił — mogą należeć do anarchistów, którzy za cel mają zniszczenie wszystkiego. Lega jest urodzonym zbrodniarzem; zimno zdecydował się na zbrodnię i zimno ją obmyślał. Uczynił długą drogę, aby Crispiego, człowieka i ministra, który ojczyźnie dał wolność i ojczyźnie całe życie poświęcił, zamordować. — Wreszcie odwołał się prokurator do poczucia sprawiedliwości sędziów przysięgłych.

Obrońca Lollini wygłosił następnie obronę złożoną z szumnych frazesów. Przeszłość Legi jest bez zarzutu a był przez policję jedynie za swoje idee ścigany i pędzony jak zwierz dziki z miejsca na miejsce. Musiało to wyrodzić w nim najwyższe rozgoryczenie i popchnęło go do czynu. „My, socjaliści — mówił dalej Lollini — potępiamy morderstwa polityczne. Nikt jednak nie może przeczyć, że czyn Legi nie był zwykłą, ale polityczną zbrodnią i jako taki winien być sądzonym. Polityczni zbrodniarze dawniejsi stoją dziś na czele państwa; nawet Crispi swego czasu był uważany za niebezpiecznego burzyciela“. W końcu usiłował Lollini udowodnić, że zbrodnię klasyfikować należy jako usiłowane a nieudane morderstwo i w każdym razie żąda uwzględnienia łagodzących okoliczności.

Dziś o godzinie 8 wieczorem udali się sędziowie przysięgli na naradę, poczem wydali werdykt: winien.

Trybunał zasądził Legę na 20 lat i 17 dni więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku zawołał Lega: „Niech żyje anarchja!“

Zjazd literatów i dziennikarzy.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 20 lipca.

Sekcja literacka obradowała pod przewodnictwem dra P. Chmielowskiego. Na posiedzenie między innemi przybyli Vrchlicky i Jelinek, powitani grzmotem oklasków.

Porządek dzienny rozpoczął dr. Franko referatem „O stosunku etnologji do dziejów literatury“. Jako korreferent wystąpił dr. Biegeleisen z odczytem o doniosłości krytyki literackiej. Zdaniem prelegenta, krytyka winna odtrącić od siebie uprzedzenia osobiste, wyjść z ciasnych szranków pochwały i nagany, a odświeżyć się prądami, naród wstrząsającemi. Po długiej i żywej dyskusji, jaka się nad temi kwestjami wywiązała, zabrał głos przewodniczący, dr Chmielowski:

„Wyobraźnia i serce są niezawodnie źródłem twórczości, tak samo ludowej, jak artystycznej. Jest pewna ciągłość psychologiczna twórczości duchowej w obu tych działach; ciągłość objawiająca się w dążeniu do ożywienia literatury sztucznej za pomocą ludowej. Twórczość ludowa jest wspaniałem źródłem do poznania charakteru narodowego, lecz trudno byłoby ją roztrząsać jako część integralną piśmiennictwa na równi z literaturą artystyczną. Jest ona jednym z materjałów do poznania charakteru narodu, które, jako utwór literacki, traktowane być mogą jedynie wtedy, gdy je spisano, utrwalono i gdy wpływ ich na literaturę kunsztowną był znaczny. Co się tyczy krytyki, to zbyt wiele od niej wymagają obecnie. Niegdyś po filozofji spodziewano się wszystkiego, dziś jako *mot d'or* uznajemy krytykę. Krytyka dzieli się na bieżącą i retrospektywną. Oba rodzaje z natury rzeczy znacznie różne od siebie. Krytyka bieżąca musi posługiwać się naganą i pochwałą; objektywnie bada się jedynie przeszłość, bo od niej niczego już oczekiwać nie można. W bieżącej krytyce wzmagajmy tylko znajomość przedmiotu, zamiłowanie bezstronności i uczciwości“. (Oklaski).

Ostatni przemawiał referent, dr Franko, który stanąwszy w obronie uwag dra Biegeleisena, polemizował ze zdaniami, wygłoszonemi wśród dysputy o stosunku socjologji i dziejów literatury.

Z kolei Stanisław Pepłowski odczytał referat o teatrze polskim w Galicji wschodniej, rzecz zakończywszy szeregiem wniosków, dotyczących reformy teatru lwowskiego. Przeciw wybudowaniu nowego gmachu teatralnego we Lwowie, wystąpił p. Bogdański, z którym polemizował p. Kotarbiński, dowodząc, iż właśnie budowa nowego teatru jest warunkiem dalszego bytu sceny lwowskiej. P. Kotarbiński zwraca uwagę, że w Krakowie w dwójnasób wzrosła frekwencja od czasu wybudowania teatru nowego: można więc na pewne twierdzić, że i we Lwowie tak się stanie. Za wnioskiem p. Pepłowskiego o ukrajowieniu lwowskiego teatru przemawiali pp.: Wł. Woleński, Tad. Zadurowicz i Gorzycki, przeciw dr Franko. Nakoniec głosowanie wykazało znaczną większość, przychylną myśli ukrajowienia. Co zaś do kwestji budowy nowego gmachu teatralnego, dyskusja długa okazała się bezcelową i skończyła się wyrażeniem życzenia, iż należy dążyć do wytworzenia takich warunków, któreby rozwojowi sceny sprzyjały.

Przed zamknięciem posiedzenia sekcji uchwalono następujące rezolucje: 1) Zjazd żąda uznania zasady, iż teatr polski, lubo niewyłącznie, ale głównie i przedewszystkiem istnieje dla sztuki polskiej; 2) że dobro sztuki, oraz żywotne interesy społeczeństwa winny być kładzione po nad względy kasowe; 3) że obowiązkiem scen polskich jest dawać łatwo dostępne pole do rozwoju wyższych rodzajów sztuki.

Sekcji dziennikarskiej prezydował Wojciech hr. Dzieduszycki. Na porządku dziennym znajdował się

niezwykłej doniosłości referat ks. Badeniego „O informowaniu prasy zagranicznej“. Po ożywionej dyskusji, przyjęto wniosek tej treści: Sekcja dla spraw dziennikarskich II Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich uznaje kwestję dokładnego informowania prasy zagranicznej o stosunkach polskich za potrzebę narodową pierwszorzędnej wagi.

Sekcja językowa, której obradami kierował prof. Kalina, zajmowała się referatem, przedłożonym przez dra Baudouin de Courtenay „W sprawie przyjęcia jednolitej pisowni, proponowanej przez krak. Akademię Umiejętności“.

Ostatecznie przyjęto wnioski sprawozdawcy: 1) Prosimy Akademję w imieniu nauki, którą się zajmujemy i w imieniu ogółu niezadowolonych z „uchwał“ październikowych o ponowne i niezwłoczne ich przejrzenie. 2) Prosimy, aby Akademja raczyła czynność tę powierzyć językoznawcom specjalistom i aby wniosków ich, które objąć powinny całość przepisów ortograficznych, raczyła wysłuchać, a następie po dyskusji zatwierdzić je i jako moralne, cały ogół obowiązujące, ogłosić.

Echa kąpielowe.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zakopane 16 lipca.

Onegdajszej nocy dął w Tatrach, już po raz drugi w przeciągn paru dni, tak zw. „wiatr halny“. Jest to osobliwość *par excellence* zakopańska. Wiatr halny jest to suchy i ciepły wicher, a tak gwałtowny, że łamie drzewa, unosi bydło, dachy, niszczy zasiewy, druzgoce i pustoszy wszystko, co napotka. Poprzedza go zawsze szalony upał, cisza w powietrzu i żółtawe chmurki wypędzane szybko z poza góry Gewontu. Trwa on przez kilkanaście lub kilkadziesiąt godzin i dmie z dłuższemi przerwami. Orkan ten znany jest w Alpach Szwajcarskich pod nazwą „Föhn“ a we Włoszech pod nazwą „Sirocco“. U nas górale zowią go „halnym“, bo wieje od hal tatrzańskich.

Lista gości dosięga cyfry 1400.

Niedzielny reunion w sali Towarz. Tatrzańskiego nie przyszedł do skutku, z powodu braku, nietyle tancerek, ile tancerzy, którzy ku wielkiemu zmartwieniu płci pięknej nie stanęli do apelu.

Pojutrze mamy koncert akademików z Krakowa, a 8 sierpnia będzie grał Barcewicz.

Tutejszy kupiec, p. Słowik, czyniąc zadość życzeniu publiczności, otworzył na Przecznicy osobne pokoje dla śniadań, oraz kręgielnię.

Krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem, ukończyła dziesiąty rok swej działalności. Szkoła ta biorąc często udział w wystawach, a nadto urządzając corocznie na miejscu wystawę szkolną, zjednała sobie rozgłos i sławę, które daleko sięgają poza granice kraju naszego. Wystawa szkolna bywa corocznie zwiedzaną przez tysiące osób, a szkoła obarczona jest częstokroć tak zamówieniami, iż wydołać im nie może. Na utrzymanie szkoły daje Wydział krajowy corocznie 2200 złr., a 500 złr. pokrywa szkoła ze swoich własnych zarobków.

W ciągu lat ostatnich zaszczyciło szkołę wiele znakomitych osobistości, a mianowicie: b. minister oświaty dr Gautsch, namiestnik Badeni, szef sztabu jeneralnego Beck, pruski sekretarz stanu dr Stephan, szef sekcji w ministerstwie handlu Obentraut, p. Filip Zaleski, jenerał Stankowic i w. i.

Szkoła zajmuje się wyrobem wszelkiego rodzaju koronek, po największej części według własnych wzorów, a nadto w stylu zakopańskim. Koronki wykonują się przeważnie na zamówienia, a oprócz tego wyroby zapasowe wysyłane są do bazarów krajowych i wielu innych miejsc. Uczennice pochodzą częścią z Zakopanego, częścią z bliższych i dalszych okolic. Biedniejsze pobierają stypendja, a nadto każda otrzymuje za robotę swoją w szkole zapłatę. Kierowniczką szkoły jest pani Józefa Neužil (z domu Stelcerowa, Polka). Obowiązki swoje objęła przed dziesięciu laty i odtąd dla szkoły rozpoczęła się nowa era, p. Neužil jest nietylko znakomitą koronkarką, ale także doskonale prowadzi powierzone jej uczennice pod każdym względem. Uznając starania i trudy kierowniczki szkoły, cesarz obdarzył ją w r. 1890 złotym krzyżem zasługi Protektorkami szkoły są obecnie: hr. Róża Raczyńska i Helena Chłapowska-Modrzejewska.

Przed sądem.

Opowiadanie A. Daudeta.

— Obwiniona powstań! — mówi sędzia.

Na ławie oskarżonych, zajętej przez komunistów i podpalaczy naftą, poruszyło się coś niewyraźnego, jak człowiek, czy też bryła, okryta łachmanami i oparło się na poręczy galerji; „coś“ przybranego w szmaty znoszone i dziurawe, w różnobarwne skrawki i wstążki — z pod których wyglądała twarz barwy ziemi, zryta marszczkami i bruzdami, błyszczały jedynie, jak nocne ogniki, malutkie, wpadłe oczki, z takim wyrazem złośliwości i nienawiści, jak wzrok wściekającego się tygrysa lub hjeny.

— Jak się nazywasz? — pyta sędzia.

— Meluzyna.

— Jak?

— Meluzyna, — powtarza staruszka skrzeczącym głosem.

Pod wąsem sędziego, byłego pułkownika dragonów, przesunął się ledwie dostrzegalny uśmiech, ale jednak nie mrugnąwszy prawie okiem, pytał dalej:

— Wiele masz lat?

— Doprawdy, nie wiem.

— Jakiej profesji?

— Czarodziejka.

Na te słowa całe audytorjum, nie wyłączając sędziów i rządowego komisarza, wybuchło głośnym śmiechem; nie zakłopotało to staruszki, lecz przeciwnie głosem coraz więcej silnym mówiła, jakby przenosząc się myślą w dawne czasy:

— Ach, gdzież teraz znikły czarodziejki, gdzie je odnaleźć we Francji? Wszystkie wymarły, moi państwo. A doprawdy wielka szkoda; we Francji było daleko lepiej, gdy one żyły. Myśmy były jej poezją, jej religią, jej świeżością i młodością. Wszędzie siedliło się i w głębokich zamiejskich parowach i w głuszy lasów niebotycznych i w basenach wodotrysków i w wieżycach i basztach starych zamczysk, w oparach, wznoszących się nad wodami i w błotnistych, niedostępnych przestrzeniach — wszystkim tym miejscowościom nasza obecność nadawała urok, czar, powab i wspaniałość. Przy blaskach młodzika, w czasie opowiadań tradycji przeszłości, lub legend narodowych, przesuwałyśmy się jak nieuchwytne cienie, jak lekkie podmuchy wiatru, jak błyski jutrzenki, jak rosa poranku, to kąpiąc się w świetle księżyca, to śmigając po źdźbłach trawy. Wieśniacy lubili nas i czcili. Ich naiwne, proste dusze czarowały nasze brylantowe opaski, nasze różdżki, rosypujące gwiazdy; czcili nas i zdjęci nieznaną trwogą korzyli się przed nami. My, najpierwsze dzieło świata, my pierwotne istoty wszelkiego stworzenia. Dlatego to kraina nasza, to państwo nietknięte stopą śmiertelnika, niezaorane potem ludzkim, niezroszone łzą nędzarza. A Francja wówczas była wielka i potężna, nie pozwalała upadać ani zamczyskom przeszłości, ani świątyniom swobody i wolności. Ale czas płynie, wiek za wiekiem posuwa się naprzód. Pojawiły się koleje żelazne. Przekopano tunele, zasypano str[illegible]ki i ruczaje i wyrąbano tyle pięknych lasów i cienistych gajów, że dla nas miejsca nie stało. Powoli i wieśniacy przestali w nas wierzyć. Wieczorami, kiedy pukałyśmy do okiennic, Robin mówił. „To wicher“ i spokojnie zasypiał. Kobiety poczęły prać chusty w zamieszkanych przez nas strumieniach — od tej chwili wszystko skończyło się dla nas. Czar naszych rożdżek przepadł. Żyłyśmy tylko narodową wiarą, a straciwszy ją, straciłyśmy wszystko z kretesem. Z potężnych monarchiń, zeszłyśmy do najniższej kategorji starych bab, pomarszczonych i złośliwych; trzeba było pracą rąk zarabiać na chleb, a nasze ręce nie nawykły do roboty. Jeszcze do pewnego czasu można nas było spotkać w lesie z wiązkami chrustu na plecach, lub zbierających orzechy na pustkowiach albo w gąszczach. Ale leśnicy prześladowali nas a wieśniacy zarzucali kamieniami. To nas zmusiło do ucieczki do wielkich miast.

Niektóre z nas zostały prządkami, inne sprzedawały jabłka przy mostkach lub szkaplerze i różańce w kruchtach kościołów. Rozwoziłyśmy na wózkach brzoskwinie, częstowały przechodniów bukietami kwiatów, których nikt nie chciał kupić; paupry szydzili z nas i drażnili się z nami; uciekając przed nimi, często dostawałyśmy się pod koła przejeżdżających omnibusów. Potem nadeszły choroby, leczenie, szpitale — i tak powoli, powoli, powymierały czarodziejski we Francji. Francja pozwoliła na to, ale była też okrutnie ukarana.

Tak, tak, możecie się śmiać, ile się wam podoba, ale rozważcie sami, jak to wygląda ten kraj, gdzie nie ma czarodziejek? W naszych oczach ci właśnie śmieszkowie i suszący zęby szydercy włościanie piekli chleb dla Prusaków i ukazywali im drogę. Robin przestał wierzyć w czarodziejkę, ale on też przestał wierzyć i w Ojczyznę...

O gdybyśmy jeszcze były wówczas, żaden z tych Niemców, którzy najechali Francję, nie pozostałby przy życiu. Błędne ogniki byłyby ich wiodły na bezdroża i w zasadzki. Do czystej wody płynącej w źródłach, nad któremi mieszkamy, domieszałybyśmy takich napojów, że żaden z nich nie odszukałby drogi. W czasie naszych zgromadzeń przy blasku księżyca takbyśmy ich straszyły, tak tam narzucały chrustu i cierni, tak osaczały przejścia, że nawet bystre oczy Moltkego nie byłyby w możności odnaleźć kierunku. Przy nas i wieśniacy napadaliby na nich wybijając ich kijami jak głuszce. Z wodnych lilji przysposobiłybyśmy balsam na rany, nad każdym umierającym żołnierzem nachyliłaby się czarodziejka jego miasteczka, żeby go pocieszyć widokiem choćby gałązki wierzby z jego stron ojczystych. Tak zwykle prowadzi się wojna, kiedy jest dziełem narodowem, kiedy broń dobywa się za honor i wolność świętego imienia Ojczyzny. Ale, niestety, tam, gdzie brak wiary, gdzie brak całkowicie czarodziejek, tam wojna jest rzezią!

Staruszka umilkła na chwilę, a wówczas odezwał się sędzia:

— Wszystko to nie usprawiedliwia powodu, dla czego u was znaleziono naftę?

— Podpaliłam Paryż, mój dobry panie — odparła staruszka z największym spokojem. — Podpaliłam Paryż, bo go nienawidzę, bo on jest przyczyną naszej śmierci! Paryż cieszył się, gdy konałyśmy w bólu. Czarodziejstwo musiało ustąpić miejsca machinom, cuda zostały wyśmiane, a teraz tyle komedji, tyle błazeństw odbywa się wśród bengalskich ogni, że rydwan czarodziejki wyszydzono. Dzieci przedtem zwały nas po imieniu, lubiły nas i bały się; teraz zamiast pięknych książeczek ze ślicznemi rycinami, w których bywały o nas historje, Paryż postawił naukę, zastosowaną do dziecięcego pojęcia. Dzieci teraz poważne, jak nieśmiertelni Akademji, nie czytają bajek, ale uczą się... O tak, tak, podpaliłam Paryż. Sama im wskazywałam miejsca, gdzie najlepiej założyć ogień, polać naftą...

— Ależ to stara warjatka! — krzyknął sędzia. — Wyprowadźcie tę obmierzłą babę!

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł starszego inżyniera Ferdynanda Wseteczkę ze Lwowa do Wadowic.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Asesorem konsystorza i dyecezjalnego sądu dla spraw małżeńskich zamianowany ks. dr Weber Józef. Asesorem sądu dyecezjalnego duchownego dla spraw małżeńskich zamianowany ks. dr Lewicki. Dyecezja Przemyska: Instytuowani: ks. Jakób Stasiowski. koop. w Dubiecku na probostwo w Jasieniu, ks. Wojciech Szmyd. ekspoz. w Wojtowej na prob. w Kaszycach: ks. Jędrzej Pacuła administrator w Baligrodzie na probostwo w Baligrodzie Święcenia kapłańskie z rąk najp. ks. bisk. Ordynaryusza otrzymali Bukała L. Decowski Józef, Dobrowolski Franciszek, Dziedzic Józef, Dziurzyński Antoni, Gardziel Michał, Ingram Jan. Jarek Stanisław, Kotyrba Stanisław, Kozubski Antoni, Nikodem Marcin, Prugar Wojciech. Stanisławczyk Ludwik, Szkodziński Antoni, Szpila Piotr i Ziemba Franciszek. Nadto dnia 15 b. m. otrzymali presbyterat z Zakonu OO. Franciszkanów: Drżewicki Floryan, Knurek Jędrzej, Radwański Sebastyan, Szczyrba Bartłomiej. Wszyscy nowowyświęceni uzyskali aprobatę do słuchania spowiedzi.

Konkurs. Miasto Bełz ma do udzielenia stypendjum w wysokości 60 złr. rocznie dla ucznia szkół średnich. Termin podań do 15 sierpnia.

Upadłość. Sąd przemyski ogłasza upadłość Chaima Eisnera, kramarza towarów bławatnych w Przemyślu.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

44 (Ciąg dalszy).

— Prosić — przemówił Anglik.

W chwilę później wszedł Lavarède. Był uśmiechnięty i w całej jego fizjonomji malowało się wewnętrzne zadowolenie. Auretta pomyślała, że skoro Armand ma twarz tak rozpromienioną, to musiał chyba wynaleść sposób, jakby położyć kres ich kłopotom.

— Zdążam prosto do celu — przemówił, zamieniwszy szybko *shake hand* ze swoimi przyjaciołmi. — Przeciwnicy ugrzecznieni i dobrze wychowani, objeżdżamy razem glob ziemski. Gdy ja byłem rannym, niezdolny do dalszej podróży, państwo pielęgnowaliście mnie, karmili najlepszemi kąskami i przewieźli na koszt własny aż tutaj. Teraz więc z kolei ja jestem waszym dłużnikiem.

— O! bynajmniej — Anglik żywo zaprotestował. — Oddawałem tylko panu w setnej części, to com ci winien, mianowicie życie mojej córki, którego broniąc najszlachetniej, zostałeś tak ciężko zranionym.

Armand wzniósł w niebo ręce z komiczną rozpaczą:

— Pozwól, *ir*, nie o to idzie obecnie... Mam prawo szafować krwią moją jak i kiedy mi się podoba. O tej oszczędności kuzyn Richard nie wspomina szczęściem w swoim testamencie. Przyjąłem państwa ofiarę, chociaż to było prawie przeciw warunkom postawionym przez zmarłego dziwaka. Teraz proszę nawzajem, żeby mi było wolno wystarać się dla was o dwadzieścia sześć dolarów, potrzebnych niezbędnie, abyście mogli zatelegrafować do Londynu.

Murlyton zerwał się do głębi wzruszony.

— Jakto?... Panbyś chciał?... mógłbyś?...

Auretta ani się ruszyła. Odgadła od razu, z czem przyszedł jej ukochany... Podniosła tylko na Armanda wzrok pełen czułości niewymownej. Lavarède mówił dalej:

— Mogę państwu dostarczyć tej sumy... — W tem zresztą mam i własny interes. Nie powinienem przedłużać zbytecznie pobytu w mieście, a mój wyjazd jest z waszym ściśle związany...

— Niech i tak będzie! Przyjmuję... jakże jednak potrafisz pan?...

— W sposób najprostszy w świecie. Alchemja tegoczesna dopomoże mi do zamienienia na dźwięczące dolary, owego pół franka, którego dozwolił mi posiadać mój wspaniałomyślny kuzynek... a który zostawili mi moi nieprzyjaciele, nie wiedząc, gdy kradli podstępnie moje ubranie, że noszę ów pieniądz zaszyty na piersiach, jako rodzaj talizmanu. Nieboszczyk ani się domyślał, ile da się zrobić z pół frankiem w kieszeni. Ja wiem o tem i dla tego pieniążek schowałem najstaranniej.

— Alchemja? Co za alchemja?

— Ah! *sir*, racz uszanować moją tajemnicę. Zajmę się ową sprawą zaraz po drugiem śniadaniu. Pozwalam śledzić moje kroki... ale w pewnej odległości... bo może zgorszyłbym państwa czemś, nie licującem z waszemi przesądami. A więc skoro ugoda stanęła między nami, zapomnijcie o waszych zgryzotach do trzeciej po południu i mówmy o rzeczach weselszych. Naprzykład o mieście, w którem znajdujemy się obecnie.

— Aż do trzeciej?...

— Nie inaczej... Aby państwa zająć przyjemnie, chciałbym wam *Frisco* pokazać. Co robić bez pieniędzy? Najlepiej jeszcze włóczyć się trochę po ulicach.

Poszli zatem zwidzać miasto, którego ciekawości tłómaczył im uprzejmie Lavarède.

— Widzicie państwo — wskazywał ręką — te pasy zielone pomiędzy domami? To cmentarze miejskie Lone-Mount, cmentarz Massonów i Old-Fellows. Tutaj schodzą się zakochani, mówić z sobą o roskosznej przyszłości, wobec tych kamieni, kryjących... p r z e s z ł o ś ć... tak samo czynią i na Wschodzie — dodał, spostrzegłszy wzdrygnienie mimowolne Auretty. — Cóż chcesz miss? Tu wszystko wydaje nam się opacznem. Proszę patrzeć na ten zbiór budowli, gdzie domy zdają się wyrastać jeden nad drugim. To część miasta czysto chińska.

— Opiszże nam ową chińszczyznę, kochany nasz *cicerone* — bąknął Murlyton.

— Pomiędzy skwerem Lafayette i Alta-Plaza — Armand tłómaczył dalej — zbudowano do trzydziestu domów, a raczej bud szkaradnych, na sposób chiński, poprzedzielanych wąziutkiemi uliczkami, pełnemi kału i nieczystości najwstrętniejszych. Domy, które kupiono gotowe, mieszczą obecnie dziesięć razy tyle lokatorów, niż było zrazu przeznaczonem. W tych domach jest siedlisko sześciu wielkich Towarzystw dla chińskich wychodźców. Ah! te towarzystwa!... We Francji narzekają na biura wywiadowcze. Cóżby mogli dopiero o tem opowiedzieć poddani S y n a N i e b a! Te Towarzystwa mają we wszystkich portach Ameryki środkowej swoich ajentów, którzy czychają na wychodźców. Używają ich tutaj rozmaicie. Jako służących, tragarzy, rzemieślników, piorących po pralniach i tym podobnie... Zabierają Chińczyków, jak towar, pod tym jednym warunkiem, że ciała ich po śmierci zostaną odwiezione na ziemię ojczystą. Proszę i to wziąć na uwagę — kończył Armand — że Towarzystwa mają własne prawa i własne trybunały, rozsądzające nieodwołalnie wszelkie spory między niemi a chińskimi wychodźcami.

Czas był najwyższy wrócić do hotelu. Po zasiadzie, przedłużanym umyślnie i krótkiej drzemce w parloarze, nasi znajomi doszli aż nareszcie do godziny trzeciej, oznaczonej przez Paryżanina.

— Już trzecia! — wykrzyknęli ojciec i córka.

Armand ukłonił im się szarmancko, a w pięć minut później szli w trójkę trotoarem *Kearny-Street*. Francuz szedł naprzód. Zdawał się badać i wyszukiwać miejsca najwygodniejszego. Tak doszedłszy do Giełdy Kupieckiej, wiecznie oblężonej tłumem zbitym w kłąb grających na giełdzie. Twarz rozjaśniła mu się żywem zadowoleniem. Wyciągnął z kieszeni chustkę od nosa, potrząsł nią i rozłożył na trotoarze, z miną poważną i zamyśloną człowieka, zajętego czemś nadzwyczajnem. Załatwiwszy się z tem przygotowywaniem, obszedł w około mały kwadracik batystowy, wymachując rękami i mrucząc pod nosem jakieś słowa niezrozumiałe. Poszukał w kieszonce od kamizelki pięciu *susów*, stanowiących cały jego majątek i ułożył pieniążki na chusteczce linją wężykowatą. Ta jego robota zwabiła kilku przechodniów. Przypatrywali mu się z uwagą, naprzód jeden, potem dwóch, nareszcie kilkudziesięciu. Gdy Paryżanin skończył swoje czarodziejskie *hocus-pocus*, zebrała się już garstka ciekawych, wcale pokaźna. Skłonił im się z gracją, wypowiadając najczystszą angielszczyzną *speeck* następujący:

— Urodzony w tym kraju Ludzi Wolnych, wychowałem się we Francji. Tam zrobiłem cudowne odkrycie, którem pragnę obdarować moją ojczyznę. Przez całe wieki średnie, mędrcy, nazywani w owej epoce alchemistami, szukali pilnie k a m i e n i a f i l o z o f i c z n e g o, czyli, mówiąc wyraźniej: możności zamienienia metalu najpodlejszego na czyste złoto... Otóż to, czego nadaremnie szukali tamci niezrównani badacze i pracownicy, traf podał mi w ręce. Tak szanowni d ż e n t e l m a n i, w moich rękach miedź staje się srebrem. Jeden *cent* przemienia się w dolara... Patrzcie!... oto *sous* francuski... będziecie świadkami ciekawej przemiany. Jeżeli jednak podzielę się z wami moją tajemnicą, raczcie zachęcić czarodzieja. Dalej! dłonie do kieszeni, korzystajcie szanowni d ż e n t e l m a n i, ze sposobności.

— Eh! — machnął ręką pogardliwie jeden z widzów, mówiąc z przekąsem po francusku, wśliznąwszy się niepostrzeżenie w kółko widzów. — Gdyby ta metoda, była tak doskonałą, wynalazca nie potrzebowałby wzywać na pomoc miłosierdzia publicznego.

Spojrzał Lavarède na mówiącego i osłupiał. Był to Bouvreuil w własnej osobie. Auretta poznała go też natychmiast.

— Ojczulku — szepnęła Murlyton'owi prawie z przerażeniem i najwyższą odrazą. — Znowu ten człowiek szkaradny i niegodziwy!

Jakim cudem Bouvreuil zjawił się tutaj tak niespodziewanie? Najprościej w świecie. Przybył tego samego dnia zrana *South-Pacifice-Railway*, z czterema tysiącami franków gotówki i z czekami do banków rozmaitych. Stanąwszy w San-Francisco, tak myślał szanowny tatuś panny Penelopy: — Mój przyszły zięć, jest czystej krwi paryskim zbijobrukiem. Najprędzej zatem spotkam na jakiejś promenadzie najbardziej uczęszczanej. — Dowiadywał się na prawo i lewo, a przypadek, jak widzimy, potwierdził jego rozumowania, sprowadzając go oko w oko z Lavarèdem. Uwagę złośliwą Bouvreuil'a przyjęto szmerem zadowolenia. Na szczęście mało kto ją zrozumiał, nie umiejąc po francusku. Znalazł się atoli w tłumie ktoś nieproszony, który zabrał się do tłómaczenia tych słów na język angielski. Paryżanin otrząsł się jednak w okamgnieniu, z pierwszego wrażenia piorunującego, odzyskując krew zimną i tę wyższość, jaką mu nadawało doskonałe władanie językiem krajowym.

— D ż e n t e l m e n i! — wykrzyknął. — Ten, który przemawiał przed chwilą, nie pojmuje uczuć szlachetnych prawdziwego filantropa... Nie zna się na delikatności ludzi dobrze wychowanych... Jeżeli was proszę o pewną ofiarę, to dlatego, żeby to się nie wydawało, jakobym chciał wam dawać jałmużnę. On tego nie zrozumiał, nie chce uronić ani centa... Należy do tej kategorji ludzi, którzy pragną tylko zdzierać, a sami nic nikomu nie dają... To lichwiarz prawdopodobnie! — Dodał zaś po chwili głosem grzmiącym: — Lichwiarz najniezawodniej d ż e n t e l m a n i!... Raczcie tylko zwrócić uwagę na cechy odznaczające tę rasę odrębną... Nos szeroki i przypłaszczony, oczy lisie, zamiatające wiecznie, tędy i owędy, a niepatrzące nigdy prosto przed siebie. Usta wązkie, z zębami ostremi i wyszczerzonemi jak u szakala. Oh! co za podła i obrzydła facjata.

Widzowie parsknęli śmiechem. Bouveuil wyniósł się chyłkiem, zrozumiawszy tyle z tej przemowy, że nie jest na pewno pochwaloną odą na jego cześć, i że mógłby z łatwością guza oberwać w dodatku. Stanął więc trochę opodal, patrząc badawczo, co z tego wyniknie.

— Żartuj sobie zdrów, kochaneczku — mruczał gniewnie pod nosem — skoro cię raz dopadłem nie głupim cię puścić.... Pożałujesz ty wkrótce, twoich niewczesnych konceptów... Potrafię odpłacić ci za nie... z l i c h w i a r s k i m procentem!

Po śmiechu posypały się pieniądze. Armand zbierał skrzętnie, tak srebro, jak i miedziaki, zachęcając ociągających się. — Dalej d ż e n t e l m a n i! nie każcie się tak prosić!... Jeszcze centa!... dwa!... a choćby i dziesięć!... To was przecie nie zuboży! — W końcu młody człowiek związał cztery końce chusteczki i wsunął z krwią najzimniejszą do kieszeni. Potem przemówił uroczyście:

— Udała się sztuka. Widzicie szanowni d ż e n t e l m a n i, że z pomocą jednego *sousa*, potrafiłem zebrać całego dolara. Robotę, na którą patrzyliście, nazywają paryscy łobuzi *Postiche*.

Śmieszek srebrzysty, odpowiedział na jego szumną przemowę. To Auretta zachodziła się od śmiechu. Ktokolwiek byłby jej przepowiedział przed trzema miesiącami, że będzie podziwiała dziennikarza francuskiego, wśród takich okoliczności, byłaby mu kłam zadała kategorycznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Powracam ze Lwowa, z gór, ze wsi, z całego świata. Tydzień, spędzony poza Krakowem nudnym i opustoszałym, poprawił mi humor, wzmocnił siły upadające i, co najważniejsze, wzbogacił moją tekę, w której zwykle zbieram notatki do najważniejszych „Uwag“. Ubiegłego tygodnia nie było nic — dziś mam aż nadto. A że od najwcześniejszej młodości byłem zawsze wielkim dam wielbicielem, przeto od nich zaczynam, chociaż bardzo się boję, bym po tem, co im dziś powiem, nie stracił raz na zawsze ich względów. Ale... prawda przedewszystkiem.. Zresztą czterdziestkę dawno już minąłem, a w tym wieku o względy dam coraz trudniej... Mieliśmy we Lwowie kongres pedagogiczny, na którym płeć piękna liczniej zebrana, niż brzydka, uchwaliła, że niewiasty powinny mieć wstęp wolny do Uniwersytetów, jako zwykłe studentki. Brawo! Nasi synowie będą tedy mieli kolegów w popielatych sukienkach, w okularach, bardzo mądrych, zamyślonych, czytających wybornie Sofoklesa w oryginale i krających wyśmienicie trupy nożem anatomicznym — lecz czy będą mieli takie żony, jakich pragną?

Był u mnie dziś przyjaciel, ojciec czterech córek, a gdyśmy zaczęli mówić o uchwale Kongresu pedagogicznego, wzruszył ramionami i tak odpowiedział:

— Teorja, mrzonki, kaprysy, nic więcej! Kobiety pragną Uniwersytetów, tymczasem, według mnie, one już dziś uczą się więcej, niż powinny. Im się zdaje, że gdy będą bardzo uczone, wtedy prędzej mężów znajdą; tymczasem mężczyzna od uczonej ucieka, jak od zmory. One nie znając nas, nie wiedzą, że mężczyzna żeniąc się, chce dopełnienia siebie, nie zaś istoty sobie równorzędnej. Tu leży zagadka życia i szczęścia... Zresztą zważ i to, że my sami chleba znaleźć nie możemy, mimo doktoratów, patentów i dyplomów inżynierskich. Wśród tak przykrych stosunków mająż jeszcze kobiety z nami współzawodniczyć? Wiesz, że mam cztery córki, ale chociaż mi ciężko, i choć wszystkie są bardzo inteligentne, jednakowoż z nich żadnej nie kieruję na sawantkę. Przedewszystkiem dbam o to, żeby były zdrowe, czerstwe, pełne sił fizycznych i moralnych, żeby otrzymały wykształcenie ogólne, ale przytem żeby umiały gotować, prać, prasować, szyć, żeby znały się na całem gospodarstwie domowem, żeby były oszczędne i przestawały na małem, żeby były religijne, miały podstawę moralną i do domu męża żeby kiedyś każda z nich wniosła swobodę i promień słońca... Taki jest mój program w wychowaniu córek. A ty, jak się zapatrujesz na uchwały Kongresu?

Wzruszyłem ramionami.

— Gdybym był się na nim znajdował, byłbym niewątpliwie i ja głosował za niewiastami, bo przecie nie mógłbym być niegrzecznym. Zresztą, któryż z nas odważyłby się być wobec nich przeciw nim? Wszak one są paniami naszych serc, żołądków i naszego spokoju!... Teraz jednak, ponieważ mnie tam nie było, myślę zawiłą tę sprawę inaczej rozwiązać. Wyjątkowo znajduję się dziś w tem miłem położeniu, że mam do „dyspozycji“ olbrzymi zastęp ludzi młodych, przystojnych, zdrowych i z „dobremi fizjognomiami“, jak mawiała pewna popadjanka, tj. nie biednych, przeto owym paniom, które głosowały za studjami uniwersyteckiemi, robię następującą propozycję: Jeźli między wami, piękne damy, po odtrąceniu chorych, kalek, mężatek i tych, które same już wiedzą, że nie są młode, znajdą się choćby trzy takie, które powiedzą, że wolą studja uniwersyteckie, niż mężów, natenczas zobowiązuję się do sześciu miesięcy założyć żeńską Wszechnicę, większą od oxfordzkiej. Które zaś mężów wybiorą, tym zaraz ich dostarczę. Cóż, zgoda? Decydujcie się tedy, a po głosowaniu zobaczymy, ile właściwie niewiast zechce współzawodniczyć z mężczyznami...

* * *

Kiedy trzy lata temu robiliśmy zbiorowe wycieczki na Wystawę do Pragi, Czesi na wszystkich stacjach, przez które nasze pociągi przechodziły, urządzali nam prawdziwie królewskie przyjęcie. Wszędzie wychodziły tłumy ludu, muzyki grały, prezydenci miast przemawiali, damy podawały kwiaty, a mężczyźni dłonie nam ściskali. Każda z owych wycieczek była jakby pochodem trjumfalnym.

Teraz przyjeżdżają Czesi.

Czy nie odpłacimy im przyjęciem za przyjęcie, serdecznością za serdeczność, chlebem za chleb?

W chwili tak ważnej, jak dzisiejsza, umilknąć powinny spory polityczne — do Galicji nie przybywają nasi antagoniści z parlamentu, ale pobratymcy, przedewszystkiem zaś nasi goście, wobec których wszelkie swary muszą ucichnąć.

Jeżeli książę Adam Sapieha, jako prezes Wystawy, wezwie zwierzchności wszystkich miast i miasteczek, przez które Czesi będą przejeżdżali, iżby ich witały sercem i dłonią przyjacielską, nie wątpię, że tysiące staną do apelu.

Mamy również nadzieję, że hrabiowie Antoni Wodzicki i Andrzej Potocki, zajmujący posterunki kresowe, a dbali zawsze o sprawę publiczną i honor kraju, dadzą pierwsi hasło w swoich powiatach, iżby pociągi z Czech nadchodzące, nie potrzebowały uskarżać się na chłód ze strony Polaków.

Nie czczej manifestacji pragniemy, ale dowodu, że gości gościnnie przyjmować umiemy.

* * *

W Krakowie, wychodzi pismo socjalistyczne *Naprzód*, o którem poza kołami robotniczemi ludzie mało wiedzą, gdyż się niem nie interesują. W ostatnich czasach zmęczyło się biedaczysko przeżuwaniem zwietrzałych socjalistycznych frazesów, więc postanowiło poharcować na polemicznym niby koniku. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby nie zachciało się było *Naprzodowi* wbijać na swój koszerny rożen do cna „trefnego“ *Głosu*. Wrzekomy „organ partji socjalno-demokratycznej“, naśladujący nieudolnie berliński pierwowzór *Vorwaerts* i usiłujący na naszym polsko-katolickim gruncie zaszczepić swój kosmopolityczno-ateistyczny kąkol — ów więc organ, wyszydzając nasze antyżydowskie sympatje, równocześnie zżyma się na nas za artykuł z zeszłego tygodnia p. t. „Przeciw anarchistom.“ Gdyby *Naprzód* był przynajmniej pismem zręcznie redagowanem — jego dążności bałamutne pomijamy zupełnie — bylibyśmy dumni z tego, że zasłużyliśmy na jego naganę, lecz że istotna jego wartość równa się zeru, więc rezygnujemy z tego uczucia.

Dowodem niejasności umysłowej panów ...erów z *Naprzodu* jest próbka następująca. W artykule naszym, mówiąc o zapatrywaniach radykałów francuskich na projekt rządowy przeciw anarchistom, nadmieniliśmy, iż prasa radykalna uważa nową ustawę jako taran skierowany przeciw wolności prasy i dodaliśmy, że zwraca się ona istotnie przeciw prasie, ale tylko takiej, która jest intelektualną sprawczynią „anarchistycznych czynów“. Cytując ten ustęp woła *Naprzód* z emfazą: „Jasną jest rzeczą, że ma *Głos*) na myśli prasę socjalistyczną.“ Myśmy, coprawda, nigdzie tego nie wypowiedzieli, że prasa socjalistyczna jest „intelektualną sprawczynią anarchistycznych czynów“, jeżeli jednak *Naprzód* uczuł się tem dotknięty i pośrednio przyznaje że ta „sprawczyni“ to prasa socjalistyczna, nie pozostaje nam zatem nic innego, jak stwierdzić z radością, że znowu trafiliśmy w samo sedno i zdemaskowaliśmy wroga Boga i Ojczyzny. Uderzyliśmy w stół, a nożyce odezwały się same. Niechże na to zwrócą ci uwagę, którzy gotowi dać posłuch żydowsko-masońskim naukom *Naprzodu*, niech dalej „uświadomiony nasz proletarjat“, którego „jedyną bronią“ mieni się *Naprzód* spojrzy, jak zaciekle, choć niedołężnie, walczy *Naprzód* w obronie wyzyskującego go żydowstwa, które przecież jest największym wrogiem i gnębicielem tego właśnie „uświadomionego proletarjatu“, niech wreszcie przebudzą się ci, którzy dotąd widzieli w socjalistach jedynie ekonomiczne stronnictwo, mające na celu podniesienie dobrobytu, bo *Naprzód* te iluzje rozniecа swoją po faryzeuszowsku zawoalowaną sympatją dla anarchistów, owych światoburców, pragnących panowania sztyletu, bomby, lub rewolweru. Pisząc o „intelektualnej sprawczyni“ mieliśmy na myśli całą tę prasę, która wszędzie, gdzie chrześcijanin stawia „tak“ — kładzie „nie“, gdzie zaś zasady chrześcijańskie mówią „nie“, ona krzyczy „tak“. Wiemy dobrze, że nie tylko samą prasę socjalistyczną trawi duch przeczenia i anarchji, dobrze jednak, że *Naprzód* uwagą swoją przypomniał, iż kroczy ona na czele a więc jest główną intelektualną sprawczynią anarchistycznych „czynów“!

W końcu radzimy „organowi partji socjalno-demokratycznej“, aby ramoty swoje drukował w Honolulu, a nie w Krakowie, gdzie publiczność wie już cokolwiek o bankructwie socjalistycznych na grubym materjaliźmie opartych, teorjek; gdy na Zachodzie, w Anglji, Francji i Niemczech odwracają się już wszyscy od zgangrenowanej partji Singerów, Liebknechtów *et consortes*, pragnie *Naprzód* zasypywać polskiemu ludowi oczy piaskiem socjalistycznym. To musztarda po obiedzie bratku, więc przezwijże się raczej: *W tył*!

* * *

Niejednokrotnie dochodziły mnie słuchy, że *Głos Narodu* sam układa rozmaite listy żydków, które potem za ich własne podaje. Otóż przeciw takiemu zarzutowi zastrzegam się uroczyście. Mistyfikatorami nie byliśmy nigdy i nie będziemy, a cokolwiek pojawiło się u nas kiedy jako rzecz oryginalna, była nią bezwątpienia. I wierzcie mi, szanowni Czytelnicy, ani pomysłowość, ani złośliwość chrześcjanina nie zajdzie nigdy tak daleko, jak arogancja żydowska. Czy naprzykład przypuściłby z nas ktokolwiek, że żyd ośmieliłby się wezwać księdza katolickiego, by ten z ambony popierał jego handel i służył mu za faktora? Powiecie że to rzecz nieprawdopodobna, złośliwie skomponowana, tymczasem w powiecie myślenickim stało się właśnie coś takiego, czego ani chrześcijanin ułożyć, ani wogóle Aryjczyk pojąć nie może. Żebyście zaś nie sądzili, iż to mistyfikacja, przeto podaję wszystkie nazwiska a list żyda przytaczam w brzmieniu oryginalnem. Teraz każdy, kto zechce, może fakt sprawdzić na miejscu.

Oto ks. Strzelecki, proboszcz, otrzymał d. 16 lipca list następujący:

Wielmożny Ksiądz Proboszcz
w Łętowny.

Upraszam łaskawie w czasie zgromadzedzenia ludzi w Kościele dzisiaj i jutro oznajmić następujące „iż Zollmann, zwany akcyznik, zamieszkały w Jordanowie, obok loterji w szynku sprzedaje czysto żytne otręby po cenie 2 złr. 50 ct. w. a. za jeden centnar czyli 50 kilo.“

Za fatyge posyłam 20 ct. i serdecznie dziękuje

zostaje z najniższem ukłonem
M. Zollmann.

Jordanów 15 Lipca 1894.

I cóż Wy na to szanowni Czytelnicy? Pan M. Zollmann jest tak wspaniałomyślny, że księdzu katolickiemu za popieranie jego „gescheftu“ z kazalnicy, ofiarowuje po 10 centów za każde ogłoszenie, a nie wątpiąc, że oferta będzie przyjęta, z góry „serdecznie mu dziękuje.“

Czy coś podobnego mógłby z nas ktokolwiek wymarzyć? O! nie brońmy się, nie odsłaniajmy ich intryg, nie demaskujmy ich czelności — a wyrosną nam ponad głowy, zamienią nas w tłum nędznych helotów!

Chrześcijanie, czy jeszcze długo będziecie mieli bielmo na oczach?

FRANCJA ŻŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

Samuel Bernard ożenił się powtórnie z panną Pauliną Felicją de Sint-Chamans i miał z nią jedną córkę, także Felicję, która w r. 1743 poślubioną została Mateuszowi Franciszkowi Molé, panu na Champlâtreux. Hr. Molé, który z polecenia Napoleona I kierował naradami wielkiego Sanhedrinu w r. 1807, był więc potomkiem Samuela Bernarda.

Za regencji ukazuje się żyd Dulys, którego sprawki cały Paryż zajmują.

Zbogaciwszy się żydowskim systemem, miał on kochankę, aktorkę, niejaką Pelissier. Zrujnowawszy mnóstwo ludzi, zmuszony uciekać do Holandji, gdzie był cały jego majątek, dał jej 50 tysięcy liwrów, byleby mu towarzyszyła, ale ona puściła te pieniądze z Francoeur'em, skrzypkiem z opery i nie ruszyła się z miejsca. Dulys wściekły, posłał swego sługę do Paryża, aby zamordował Francoeur'a; zamach się nie udał, sługa był żywcem kołem tłuczony, a Dulys zaocznie skazany, tę samą karę poniósł, tylko in effigie. Było wielu, którzy utrzymywali, że należało uwięzić i ową Pelissier i ukarać ją za stosunki z żydem, jako przeciwne naturze.

Byli jednak tolerowani żydzi w Metzu. W liście otwartym Henryka IV stoi, że bierze pod swoją opiekę 24 małżeństwa, powstałe z ośmiu pierwszych, osiadłych w Metzu za jego poprzednika.

Ci żydzi mieszkali na ulicy Arsenalskiej, nieopodal od fortu Gwizjuszów; książę d'Epernon nadał im prawo nabywania domów w dzielnicy Saint-Ferron, ale nie gdzieindziej. Syn jego, książę de Lavalette, ustanowił stopę procentu, jaki im wolno pobierać, a dla oczyszczenia dzielnicy, rozkazał: aby miejsce przez nich zamieszkałe, oznaczone było wielkiemi krucyfiksami kamiennemi, wmurowanemi w ściany ostatnich domów na każdej ulicy. Żydzi meccy nosili brody, czarny płaszcz, z małym białym rabatem; od kapeluszy żółtych byli zwolnieni.

Zdarzyło się między nimi kilka nawróceń. Bracia Weil wyrzekli się żydostwa na ręce Bossueta, naówczas kanonika katedralnego w Metzu. Podczas pobytu Ludwika XV w Metzu, żona delfina trzymała do chrztu jedenastoletnią żydóweczkę, pochodzącą ze wsi sąsiedniej. Przy tej okazji aż z armat strzelano.

Na początku XVIII w. Brancasowie, nie wiem jakim sposobem, odkryli tych żydów i powzięli dowcipną myśl przysporzenia sobie przez nich dochodów.

Dnia 31 grudnia 1715 Ludwik Brancas, książę Villars, par Francji, baron d'Oise, uzyskał od regenta dekret, ustanawiający nad żydami meckimi protekcję, za którą mieli płacić po 40 liwrów od rodziny.

Ten dochód oddany został na lat 10 Brancasom i hrabinie de Fontaine. Żydzi protestowali, że nie potrzebują żadnej protekcji; Brancasowie obstawali przy opiekowaniu się nimi: w końcu wytargowali żydzi na 30 liwrów od rodziny. W r. 1717 było w Metzu rodzin żydowskich 480, w r. 1790 było już żydów do 3.000.

Jeden to z najkomiczniejszych epizodów XVIII w. te spory Brancasów z żydami.

— Zapewniam pana, że mi bardzo dobrze samemu, — wołał żyd — nie troszcz się pan o mnie!

— A! nie, — odpowiadał Brancas — mogłoby ci się kochanku co złego przytrafić, gdybym cię nie protegował, a byłbym niepocieszony.

Daremnie żydzi robili zabiegi u króla, Brancas uparcie bronił uzyskanego przywileju. Słynny książę Lauraguais, także Brancas, pobierał tę opłatę z najzimniejszą krwią do r. 1792, i dopiero na rewolucyjnem rusztowaniu wypuścił z opieki swych protegowanych.

Każdy medal ma dwie strony: każde zwycięztwo pociąga za sobą pewne niedogodności. Podbój Alzacji przyniósł Francji potężny zastęp żydów, bez których byłaby się bardzo obeszła.

Los licznych w Alzacji żydów był twardy. Zależeli oni nie wprost od panującego, ale od panów, którym wolno ich było przyjmować ile chcieli, ale nie wolno było wyganiać. Żydzi musieli tu uiszczać oprócz opłaty od prawa zamieszkania, wynoszącej zwykle 36 liwrów rocznie, opłatę od przyjęcia, wynoszącą mniej więcej drugie tyle; przytem opłacali jeszcze kopytkowe. W skutek buntu, który podnieśli w r. 1349, utracili prawo pobytu w Strasburgu, a za każde wejście do miasta musieli płacić daninę.

Przyłączenie Strasburga do Francji polepszyło ich los cokolwiek. Od r. 1703 władze francuskie starały się o zniesienie tych starych zwyczajów, dla tego, że kupcy żydowscy podjęli się liwerunków wojskowych. Nawet po skończonej wojnie, senat tolerował z tych samych powodów liweranta żyda, Mojżesza Blien. Ta względność, która stała się także udziałem rodziny Cerfbeerów, tak poczęła ściągać żydów, że przed r. 89 było ich już w kraju 20.000, a posiadali na 12—16 miljonów wierzytelności.

Ludwik XII rozciągnął na Prowancję dekret wygnania żydów, lecz wielu z nich poszło za radą, której im udzielili ich współwyznawcy zagraniczni i udali, że się nawracają. W r. 1489, gdy była mowa o ich wypędzeniu, Chamorre, rabin z Arles, napisał w imieniu braci swoich do rabinów konstantynopolitańskich, zapytując ich, co mają począć w tym razie i otrzymał następującą odpowiedź, datowaną 21 grudnia 1489:

„Najukochańsi bracia w Mojżeszu!

„Otrzymaliśmy wasz list, w którym donosicie nam o uciążliwościach i nieszczęściach, jakie cierpicie. Żal wasz odczuliśmy jak własny. Ale zdanie największych rabinów i satrapów naszego prawa jest takie:

„Mówicie, iż król francuski chce, abyście zostali chrześcijanami; uczyńcie zadość jego woli, skoro inaczej uczynić nie możecie, ale zachowajcie zawsze w sercu prawo Mojżesza".

(Ciąg dal. nast.).

Nasza sztuka

na Wystawie krajowej 1894 r.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

III.

„Jo Bacche! — Evoe!" woła do widza Kotarbiński swoim obrazem „Orgja". Wspaniałą układem i tysiącznemi barwy przedstawił on nam jedną ze scen upadającego Rzymu — tych scen wstrętnych pijaństwem i roskoszą, zapomnieniem i zbrodniami wszelkiego rodzaju, na jakie tylko szał zdobyć się zdołał. Na bachanaljach takich znalazłeś wszystko i wszystkich razem, począwszy od Cezara do najpodlejszego wyzwoleńca lub gladjatora z cyrku, od patrycjuszki rzymskiej do ulicznej hetery. Razem złączeni stanowili całość wyuzdaną, ponad którą zbierały się czarne chmury upadku i zniszczenia. Owi bohaterowie i zdobywcy świata i ci — co jeszcze niedawno bez granic

Dziewiczych wdzięków podziwiali blaski,
Lubym ponętom sypali oklaski;
Teraz z uciechą witają radośną —
Która w okrzykach ogromnych wybucha —
Bezczelność heter rozkiełzaną, sprośną,
Klaszczą ich tańcom pełnym wyuzdania,
Odtwarzającym nie Roskoszy ducha,
Lecz tylko grubo-bydlęce jej drgania.
(*Hamerlinga „Ahasver"*).

Taką Orgję przedstawił w obrazie swoim Kotarbiński. Efektowne zestawienie barw i układ figur, doskonałe malowanie nagiego ciała, a przedewszystkiem bardzo plastycznie na pierwszy plan wysunięta grupa biesiadników w nadjeżdżającem czółnie, podnosi obraz ten do wartości pierwszorzędnych dzieł polskiego malarstwa.

Druga praca tego artysty p. t.: „Śmierć Messaliny", o ile kompozycją samą spokojniejsza i jaśniejsza, nie posiada tego wykończenia, jakiego pierwsze plany koniecznie wymagają. Obok cysterny z wodotryskiem leży zabity trup kobiety, a zabójcy jej odchodzą po schodach na terasę, zwracając jeszcze wzrok poza siebie. Przy trupie pozostała matka Messaliny, spokojna, zrezygnowana, na fatum — bez czucia. Szklannemi oczyma patrzy na zbirów — bez współczucia dla leżącego trupa własnej córki. Kompozycji tej nie możemy odmówić pewnej grozy, którą wywołuje na widzu właśnie ten spokój i ta bezuczuciowość, wiejąca z całego obrazu. Dobra perspektywa i doskonałe dalsze plany, wyborne zestawienie kolorystycznych efektów dorównywują „Orgji"; — martwa natura jest tutaj jednak o wiele słabszą. Szczególniej razi płomień wody tryskającej, robiący wrażenie zmarzłego lodu. Wielkością płótna obrazy te wymagały daleko lepszego oświetlenia i takie z prawa im się należało.

Dziwna rzecz doprawdy, z jakiem niekoleżeństwem postępowała młodzież artystyczna lwowska, która sama się między sobą wybrała z p. Młodnickim na czele do oceniania i zawieszania nadesłanych obrazów. Na parę miesięcy przed Wystawą reklamowano ów „Pałac sztuki" jako ósmy cud świata pod względem urządzenia sal i oświetlenia; tymczasem teraz pokazały się takie fatalne braki właśnie co do tego, że z przykrością widzi się najlepsze obrazy — najgorzej oświetlone, a do światła przyczyniła się i nietolerancja panów artystów lwowskich, którzy obecnie zasypywani mnóstwem reklamacyj, co parę dni obrazy muszą przewieszać.

Przyzwyczajeni byliśmy widzieć na obrazach Brandta zawsze w największym ruchu i ludzi i konie, które z takiem mistrzostwem maluje. Zdumieni też jesteśmy teraz spokojem i uroczystym nastrojem jego „Modlitwy", podziwiając nie już sam talent, ale tę siłę woli i pewność w kierowaniu środkami technicznemi. Cały obraz trzymany w ciemnym tonie wieczornego zmroku, jaśnieje tylko jedną jasną plamą, od której rozchodzące się promienie tworzą przepyszną grę różnobarwnych refleksów. Kompozycja przedstawia tabor ludzi, wiozących na wozie obraz Matki Boskiej. I właśnie obraz ten świeci wieczorem, czyni cud i lud przed nim na kolana rzuca się do modlitwy. Tło stanowi daleko ciągnący się step ukraiński, malowany tak, jak tylko ten mistrz malować go potrafi. Bo równina stepowa, owa szeroka i bezbrzeżna, w bezgraniczność ciągnąca się płaszczyzna, wymaga od artysty nietylko wymalowania, ale odczucia siebie, zrozumienia i ukochania. Ukochał też rzeczywiście Brandt step ten swoją duszą całą i dlatego tworzy go z tą jemu właściwą prawdą, która w obrazach innych artystów stanowić będzie zawsze tylko rodzaj naśladownictwa.

Samo ugrupowanie całego taboru, jak i pojedyncze figury, cisnące się z nabożeństwem do cudownego obrazu, jest wprost znakomite. Każda z postaci posiada swój charakter i sobie właściwą cechę — a całość tworzy pełną prostoty scenę, dla każdego widza zrozumiałą. Mniejsza o to, czy na pierwszy rzut oka odgadujemy tu cud, czy też zjawisko tylko — efekt jest jednakowy i porywający. *Roman Lewandowski.*

LITERATURA.

Klemens Junosza. Monologi. Warszawa. 1895.

Junosza jest mistrzem w odtwarzaniu typów żydowskich, chłopskich i małomieszczańskich. Zna on na wskroś każde drgnienie ich duszy i umysłu, wie z góry, jak w danej chwili, oraz w danem położeniu będzie człowiek z owej sfery pochodzący czuł, myślał, postępował...

Od żydka faktora począwszy, aż do kupcowej która jest w „badach" i leczy się na nerwy; od chłopka, który zapija się w karczmie po stracie żony, lub szuka porady u doktora w miasteczku, aż do gospodyni we dworze lub pana majstra na Saskiej Kępie, — wszystko to żyje i żywem wy-

chodzi z pod pióra Junoszy, właśnie dla tego, że zna on swój świat i swoich ludzi.

A przytem humor i werwa niepospolite!

Owa oracja dziada Szymona na weselu, gdy do państwa młodych przemawia i tłómaczy im, iż powinni, skoro w małżeńskim stanie nie może się obejść bez kłótni, bić się wzajemnie delikatnemi narzędziami, jak kosierem, łopatą, lub miotłą, ale nie cepami, lub głownią gorejącą, bo to niepolitycznie, — jest arcydziełem humoru, opartem istotnie na głębokiej znajomości zwyczajów ludlowych.

Albo jaka to satyra, głęboka i trafna, ów monolog p. Fajerwajsa o Panamie, który z pewną pogardą wyraża się o „tym interesie“, dla tego tylko, że zdołano go wyśledzić; tymczasem nasi żydzi urządzają sobie Panama nie takie wielkie wprawdzie, ale za to zgrabne, że się nikt a nikt do nich nie może przyczepić.

Obrazkiem — smutnym w gruncie rzeczy i dającym dużo materjału do poważnych rozmyślań jest „Niedziela“, monolog pana majstra, który w nocy powróciwszy do domu, w stanie więcej niż podochoconym, opowiada żonie, jak wypijał „kolejki“ z braćmi majstrami.

Wszystkich monologów jest czternaście; każdy z nich Franciszek Kostrzewski ozdobił odpowiednim konterfektem, mającym dany typ wyobrażać.

Całość jest pod względem literackim prawdziwym przysmakiem i tworzy kopalnię niewyczerpaną śmiechu, tak pożądanego w czasach obecnych.

Ale nie tylko śmiech się tam znajdzie.

Przeczytajcie bowiem owe „Monologi“ raz drugi i trzeci, a znajdziecie dużo materjału do poważnych i zasadniczych rozmyślań. Pod tym względem odznacza się najbardziej „Icek Harmider“, felczer, który szuka porady u adwokata. Jest tam w streszczeniu cała etyka żydowska...

Wielkie budowle.

Dotychczasowy most kamienny na rzece Tamizie t. zw. „London Bridge“, zbudowany jeszcze w r. 1831, okazał się niedostatecznym dla rozrastającej się nadzwyczajnie ludności stolicy Anglii; podawano więc rozliczne projekty zbudowania drugiego mostu, zachodziła jedynie główna trudność, jaką mu nadać konstrukcję, aby wielkie wojenne brygi, pancerniki i korwety, swobodnie mogły przepływać. Zmarły niedawno inżynier, Horace Jones, przedstawił projekt, który, o ile wiadomo, ostatecznie poprawiony i ulepszony, okazał się najpraktyczniejszym. Most tedy miał się składać z dwóch systemów: zwodzonego i łańcuchowego. Do robót przystąpiono w roku 1886, a w roku bieżącym przed miesiącem odbyła się inauguracja i poświęcenie tego nowego cudu nauki inżynierskiej, wobec dworu i miljonów zaciekawionej ludności.

Most nowy otrzymał nazwę *„Tower Bridge“* z tej przyczyny, że zbudowany w dzielnicy, w której znajdował się niegdyś zamek *„Tower“*, straszliwe więzienie stanu.

Most spoczywa na dwóch wielkich filarach, zbudowanych w środku rzeki, oddalonych od siebie o 60 metrów. Każdy z tych słupów liczy u podstawy 1850 metrów kwadratowych i jest wpuszczony na 8 metrów pod powierzchnię wody.

Od fundamentu, aż do wysokości jednego metra ponad poziom wody, tworzy każdy słup olbrzymią masę cementu, bloków granitowych, objętości 1800 metrów kubicznych.

Na tej dopiero podstawie stoją 4 wysokie na 36 metrów słupy stalowe, połączone ze sobą istną siecią żelaza i stali.

Oba filary oparte na obu słupach wpuszczonych w wodę, wyglądają jak dwie bardzo ładne, olbrzymie wieże gotyckie. Wyzłocone ich wierzchołki lśnią w promieniach słońca jak kryształy i dzielą most na trzy części.

Dwie części, stykające się z brzegami rzeki, zbudowane według systemu łańcuchowego, tego samego, jaki widzimy w moście łańcuchowym na rzece Dunaju pomiędzy Budą a Pesztem. Część znowu środkowa, leżąca między filarami, jest mostem zwodzonym.

W chwili, gdy przepływa wielki okręt, strażnik mostowy wprawia w ruch za pomocą korby, bardzo prosto obmyślaną maszynerję, która zamyka w oka mgnieniu grubemi łańcuchami w poprzek, po obu stronach mostów łańcuchowych, przejazd. Cały ruch komunikacyjny wówczas ustaje.

W momencie, gdy łańcuchy już są silnie wyciągnięte, one znowu ze swej strony wprawiają w ruch automatyczną korbę, która łączy się z niesłychanie wielkiemi aparatami hydraulicznemi, pomieszczonemi we wnętrzu obu wież.

Te aparaty działają w taki sposób, iż most zwodzony rozłamuje się w środku na duże połowy i w ciągu pół minuty, każda z owych połów, ważąca 1200 ton, podnosi się w górę i całkowicie na płask, opiera się o wieżę.

Przerwa ruchu kołowego, dzięki tak dowcipnemu ustrojowi trwa najwyżej 5 minut, ale tylko przerwa ruchu kołowego, gdyż piesi nie potrzebują się wcale zatrzymywać.

Ponad mostem bowiem zwodzonym wznosi się na 30 metrów nad powierzchnią wody, tuż około wierzchołka wież, most stały, który łącząc oba filary środkowe, umożliwia, w wypadku otwarcia mostu niższego, zwodzonego, nieprzerwaną komunikację. Dostać się tam łatwo, bądź po schodkach, bądź w windach, umieszczonych we wnętrzu wież, zabierających naraz 25 osób.

SPORT.

Premjowanie koni. Wskutek zezwolenia c. k. Ministerstwa rolnictwa z dnia 15 lipca 1893 l. 12.464 tegoroczne premjowanie koni z zaniechaniem zwykłego wiosennego i jesiennego premjowania, odbędzie się podczas specjalnej wystawy koni we Lwowie, w czasie od 7 do 12 września 1894.

Premjowane będą:

I. Klacze w kraju chowane, a to: 1. Klacze rozpłodowe ze źrebiętami; 2. młode klacze; 3. źrebice, i II. ogiery w kraju chowane.

Jako nagrody państwowe będą rozdane: Kategorja I.-1) a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 200 zł.; b) 14 nagród pieniężnych po 100 zł.; c) 20 nagród pieniężnych po 50 zł. Kategorja I.-2) a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 150 zł.; b) 4 nagrody pieniężne po 100 zł.; c) 21 nagród pieniężnych po 50 zł. Kategorja I.-3) a) dwie nagrody pieniężne po 100 zł.; b) 28 nagród pieniężnych po 50 zł. Kategorja II. a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 500 zł.; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 400 zł.; c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 300 zł. Nadto będzie rozdanych 40 medalów państwowych. Dla premjowania klaczy (kategorja I.-I)-2) 3) obowiązują następujące warunki:

A) Klacze od piątego roku i wyżej bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winne być przedstawione ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi.

Źrebięta muszą być uznane za udatne, oraz należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo licencjonowanego ogiera prywatnego lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (*des Gestütsschlages*), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli będzie udowodnionem, że w roku premjowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, licencjonowanego prywatnego lub też ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez posiadacza dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie i wykształcenie, oraz zapowiadać, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed czasem oźrebienia, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku zeszłym premjowane, nie będą premjowane w roku bieżącym; natomiast cztero- i pięcioletnie klacze premjowane w roku zeszłym, będą w tym razie premjowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe za źrebiętami i jeżeli będą w zupełności odpowiadać warunkom poszczególnym w punkcie A).

E) Każdy właściciel premjowanej pieniężną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją zatrzyma jeszcze cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie żyła, w roku następnym właściwej komisji na miejscu premjowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie to premjowanej klaczy komisji na miejscu premjowania połączone było — czy to ze względu na znaczną odległość — czy też z innego ważnego powodu, z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wystawione przez zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premjowania znajduje się w jego posiadaniu.

KRONIKA.

Kraków dnia 22 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Marji Magdaleny; jutro Teofila męczennika i Apolinarego.

Dziś w kościele P. Marji wotywa fundacyjna o godz. 9 rano przed ołtarzem św. Magdaleny. W kościele OO. Dominikanów uroczystość św. Marji Magdaleny. W kościele św. Katarzyny odpust bracki.

W kościele N. P. Marji dziś, kazanie o godz. 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski, następnie Summę odprawi ks. Stefan Skoczyński.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 57, zachód przypada na godz. 7 min. 34; długość dnia 15 godzin 37 minut.

Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Pius Weloński**, głośny artysta rzeźbiarz, przybył z Rzymu do Krakowa.

Dr Dembiński, słynny poznański specjalista do chorób skórnych, delegat wydziału lekarskiego poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk na Zjazd lekarzy we Lwowie, bawi wraz z małżonką w mieście naszem.

* **P. Antonina Hoffmanowa**, znakomita artystka teatru krakowskiego, wyjechała wczoraj na letni pobyt do Helenenthalu za Wiedniem.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kol i państwowych we Lwowie, wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

P. Jan Kargel, radca dworu, szef oddziału mechanicznego jeneralnej dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu, przejechał wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym przez Kraków, udając się na Wystawę lwowską.

Poznańczycy o teatrze letnim. Na piątkowem przedstawieniu „Naszych Paryżanek“ niemały kontyngens stanowili Wielkopolanie. *Unisono* wyrażali swe zdziwienie, że Kraków posiada tak milutki teatrzyk. „Towarzystwo p. Myszkowskiego stanowczo lepsze od ensemble'u teatru poznańskiego“, takie zdanie słyszałem na własne uszy. Bawiono się znakomicie, teatr, jak zwykle, zaledwie zdołał widzów pomieścić. *R—ski.*

W letnim teatrze, dziś, w niedzielę „Lekka kawalerja„ wesoła operetka, poprzedzona wyborną jednoaktówką „Książę Calabazas“. — Wczorajsze przedstawienie „Pięknej Heleny“, ze zmianą obsady w kilku rolach, wypadło bardzo dobrze, przy licznym udziale publiczności.

Slub. W sobotę odbył się w tutejszym kościele św. Piotra, ślub panny Walerji, córki Karola i Eleonory Weiglów, obywateli krakowskich, z p. Fr. Konopaskim, muzykiem.

Osobny pociąg do Lwowa na Wiec rękodzielniczo-przemysłowy, odejdzie dnia 11/8 1894 o godz. 7 m. 20 r. t. j. w sobotę po cenie zniżonej (3 złr. 57 ct.) tam i na powrót. Bilety ważne na 8 dni. Dla uczestników wiecowych, opatrzonych osobnemi biletami, wstęp na Wystawę 20 ct., na „Racławice“ 25, mieszkanie 40 ct. od osoby dziennie. Bliższych wiadomości udziela W. Kornecki właśc. drukarni w Krakowie.

Dziekanami Szkoły politechnicznej we Lwowie, na lata naukowe 1894/95—1895/96 zostali wybrani: dla wydziału inżynierji, prof. Karol Skibiński, dla wydziału budowy maszyn, prof. Roman Dzieślewski, dla wydziału chemji technicznej, p. Stefan Niementowski.

Znakomity nasz skrzypek polski p. Stanisław Barcewicz, koncertować będzie w bieżącym sezonie letnim, w następujących miejscowościach: Dnia 25 b. m. w Iwoniczu; 27 b. m. w Krynicy; 1-go sierpnia w Szczawnicy a 8-go sierpnia w Zakopanem. Na program koncertów naszego artysty złożą się utwory Vieuxtempsa, Sarasatego, Paderewskiego i kompozycje własne. W koncertach tych weźmie również udział pna Tekla Trapszówna, artystka naszej sceny.

Na Zjazd lekarski, zapowiedziany na poniedziałek 23 b. m. we Lwowie, prócz wielu osób z Poznańskiego i Kongresówki, wyjeżdża dziś wieczorem przeszło 40-tu lekarzy, z naszego miasta. Według zaczerpniętych wiadomości Zjazd ten liczyć będzie najmniej 200-tu uczestników.

* **Turyści francuscy** opuścili Kraków wczoraj rano, wyrażając się o mieście naszem jak najprzychylniej. Saliny wielickie, zarówno jak Kraków, zrobiły na cudzoziemcach wielkie wrażenie.

Dzięki p. Niedziałkowskiemu, informacje o naszem mieście i jego zabytkach Sztuki i pamiątkach historycznych zostały wydrukowane po polsku i po niemiecku w osobnych przewodnikach. P. Chrzanowski zaś zawiadomił tak europejskie, jak i amerykańskie ajencje podróżne o stosunkach ekonomicznych Krakowa. Tym sposobem, w ciągu dwóch lat, mieliśmy już kilka wizyt z Francji, Włoch, Anglji i Ameryki, a każdym razem zauważyliśmy, iż pobyt obcokrajowców w Krakowie wywierał na nich nadzwyczajne wrażenie. Napływ obcych wzmagałby się niezawodnie rok rocznie, gdyby cały Komitet Upiększenia Krakowa rozwinął gorliwą czynność w swym kresie. Tymczasem, prócz dwóch lub trzech osób, pracujących w komitecie sumiennie i z korzyścią dla miasta, reszta członków, niestety, prawdę mówiąc, śpi, zapomniawszy o obywatelskich obowiązkach, które sami wzięli na swe barki.

Podziękowanie. Jaśnie Wielmożny Pan Ignacy hr. Milewski ofiarował na Dom akademicki w Krakowie kwotę 500 złr. Za ten, tak hojny i wspaniałomyślny dar, składam JW. hr. Milewskiemu jak najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu obywatelskiego komitetu opiekuńczego Domu akademickiego. *Prof. dr Edmund Korczyński.*

O krakowskiej fabryce farb olejnych dla artystów-malarzy, pp. Józefa Karmańskiego i Eugenjusza Hellera, znajdujemy bardzo pochlebne wzmianki we francuskiej *Gazette des beaux arts* i w *Kurjerze Warszawskim*. Organ nadsekwański zwraca szczególniejszą uwagę na nową fabrykę, a o farbach, pochodzących z krakowskiej firmy, tak pisze: „Farby te, czyszczone chemicznie i sporządzane starannie, odznaczają się czystemi i głębokiemi tonami, nie zmieniają się też na świetle, jak farby wielu fabrykatów tego rodzaju. Spółka wprowadziła, oprócz francuskiej i niemieckiej, także nomenklaturę polską. Do rozpuszczania farb sporządza fabryka odpowiedni płyn, zwany „Zenin", podnoszący i pogłębiający koloryt. „Zenin" jest sekretem malarskim, przechowanym od XVII wieku, a przekazywanym uczniom pierwszorzędnych mistrzów; schnie on w ciągu 2—4 dni, przez dodanie jednak 5—6 kropli sekatywy ciemnej do koneweczki płynu, wysycha w ciągu 12 godzin." W końcu *Gazette des beaux arts* poleca wszystkim artystom-malarzom naszą krakowską fabrykę farb olejnych jako najlepszą i najtańszą. *Kurjer Warszawski* również poświęcił fabryce tej wiele słów pochlebnych.

Zjazd Sybiraków. Grono zamieszkałych we Lwowie Sybiraków, tak z robót zabajkalskich, jak i osiedleńców wschodniej i zachodniej Syberji, oraz zsyłanych do rot aresztanckich z ostatniego powstania polskiego 1863/4 r., biorących udział w bitwach, również i w organizacji narodowej, z okazji Wystawy krajowej, zaprasza wszystkich kolegów-Sybiraków na zjazd 2 września b. r. dla powitania się wzajemnego i zwidzenia Wystawy. Upraszają przytem wszystkich kolegów-Sybiraków, by jak najprędzej przysłali swe rodowody: gdzie się rodzili, w których bitwach udział brali, pod którym dowódcą, przez którego dowódcę moskiewskiego wzięci do niewoli, w której gubernji byli w Syberji, czem się tam zatrudniali i kiedy powrócili do kraju. Rodowód upraszają jak najprędzej przysłać w celu ułożenia katalogu, który porównają z katalogiem byłego „Komitetu Sybiraków", a znajdujące-go się, wraz z pieczęcią, w archiwum miejskiem we Lwowie. Zgłoszenia na Zjazd Sybiraków przyjmuje upoważniony kolega, Michał Ostrowski, w registraturze Magistratu miasta Lwowa (II piętro).

Na Uniwersytecie lipskim uzyskał p. Bogusław Parczewski z Bełna w Prusiech Zachodnich stopień doktora medycyny.

Komisja kolonizacyjna zakupiła, jak donosi *Geselliger*, majątek Janowiec.

Kolonizacja. *Dziennik Pozn.* donosi: Włocibórz p. Prądzyński już sprzedał komisji kolonizacyjnej, to fakt, a fakt nader bolesny. Otrzymaliśmy dziś o tem wiadomość z źródła najzupełniej wiarogodnego. Wołamy i nawoływujemy o upamiętanie, wszystko daremnie. Sprzedają nawet tacy, co jedną ręką sięgali po krzesło poselskie, a drugą wyciągali do komisji kolonizacji. A Włocibórz był jedynym, jeśli się nie mylimy, majątkiem większym polskim, w powiecie złotowskim. To największy ból bólów, że nasi wielmożni wciąż kurczą Ojczyznę. Czyż nigdy ani upamiętania, ani końca temu nie będzie?

„Bromb. Tagebl." umieszcza obszerny, sympatyczny opis działu leśnego i myśliwskiego na Wystawie krajowej we Lwowie i kończy go słowy: „W każdym razie zwidzenie Wystawy lwowskiej opłaca się bardzo".

Przedłużenie okresu ważności zniżonych biletów jazdy na Wystawę lwowską. Dla usunięcia wątpliwości i nieporozumień wynikających z powodu mylnego obliczenia terminu ważności zniżonych biletów jazdy dla zwidzających Wystawę krajową we Lwowie, zwraca się uwagę jadących, że pięciodniowa ważność tych biletów odnosi się tylko do dni powszednich, przypadające zatem w tym okresie niedziele i dnie świąteczne nie mają być wliczane. Bilety więc takie, które się np. wydają do pociągów kursujących w nocy z soboty na niedzielę, są ważne do powrotu przez 6 dni, tak, że wyjeżdżający tym pociągiem w sobotę, może wyjechać z powrotem ze Lwowa we czwartek, osoby zaś wsiadające na takich stacjach, w których pociąg ten znajduje się już po północy z soboty na niedzielę, a zatem już w niedzielę, mogą wyjechać ze Lwowa w piątek. Jakkolwiek podróż powrotna powinna być ukończona w ostatnim dniu ważności, jednakże bilet taki pozostaje ważnym także i w tym wypadku, jeżeli podróż ta rozpoczęta we Lwowie w ostatnim dniu ważności, a nie przerywana w drodze, przeciągnie się po za północ dnia tegoż.

Bilety te użyte np. przy pociągu nr. 12 odchodzącym ze Lwowa we czwartek, względnie w piątek o godz. 6 min. 55 wieczór, nie tracą swej ważności, chociaż ten pociąg względnie pociąg linji bocznej bezpośrednio z tym się łączący, przybywa na miejsce przeznaczenia już po północy, a zatem już po upływie oznaczonego do powrotu terminu.

W uwzględnieniu okoliczności, że pomimo powyższych ułatwień podróżni jadący z odleglejszych stacji tracą bardzo wiele czasu na podróż samą, tak że pobyt we Lwowie znacznie się skraca, zezwoliła dalej generalna c. k. dyrekcja kolei państwowych, by zniżone bilety do Lwowa z tych stacji, które oddalone są od Lwowa więcej niż 250 kilometrów tz. wszystkie bilety począwszy od 14 strefy miały ośmiodniową ważność do powrotu.

Przy takich przez 8 dni ważnych biletach, nie będą jednakże niedziele i święta przypadające w tym przydłużonym okresie ważności uwzględniane. Te bilety będą zatem, o ile wydane są w sobotę, ważne aż do następnej soboty, tak, że wyjazd ze Lwowa, będzie musiał nastąpić najpóźniej w ciągu następnej soboty bez względu na dni świąteczne, przypadające w tym 8 dniowym okresie czasu.

Wskutek powyższych zarządzeń umożliwionym zostanie dla wszystkich zwidzających Wystawę prawie sześciodniowy pobyt we Lwowie, co może być uważane za wystarczające i odpowiada zupełnie życzeniom publiczności wszechstronnie objawianym.

Przechadzki po mieście

VII.

Kręgi dantejskie.

Patrząc na czerń zaludniającą plac na Rynku pomiędzy ulicą Grodzką a kościołem św. Wojciecha i stacją „dzieliworków" krakowskich, aljas dorożkarzy i fjakrów, wierzymy w to najzupełniej, że żydzi są narodem, wybranym od Boga. Ale wybór ten pojmujemy w ten sposób, jak się wybiera jęczmień z owsa, żyto z pszenicy, groch z soczewicy, kąkol z czystego ziarna.

Żydkowie to naród przytem konserwatywny, pielęgnujący starannie tradycję swych przodków — to też tradycja „Złotego cielca" przeżyła i Mojżesza i dalsze po nim pokolenia i trwa aż do dni naszych. Żyd składa hołdy temu cielcowi, we wszystkich częściach świata. Czczą oni także i swoich bohaterów, a uważając się za następców w prostej linji Dawidów... starają się o wytwarzanie jak największej liczby — Goljatów.

Komu zawdzięczyć tę lawinę śnieżną żydowstwa, która coraz silniej, coraz energiczniej posuwa się naprzód? Jakie tamy położyć tej fali strasznej, zajmującej co godzina nową piędź ziemi? Jaki środek przeciwko tym kraczącym złowróżbnie krukom, jakby zapowiadającym zagładę chrześcijaństwu?

Są to pytania od wielu wieków rzucane światu a dotąd nie znalazły odpowiedzi. Sypią się skargi, ubolewania, słychać jęk gnębionych, groźby i przekleństwa a naród wybrany drwi ze skargi i przekleństwa i coraz potężniejsze w społeczeństwie ludzkiem zakreśla koła. A każde z nich to krąg prawdziwie dantejski, na którego bramie wypisano: *Lasciate ogni speranza.* (Porzućcie wszelką nadzieję).

Czarna giełda, to krąg pierwszy w Krakowie.

Zdumiewać się przychodzi nad cierpliwością tej gromady złożonej z mężczyzn, kobiet a nawet bardzo młodych dziewcząt, która bez względu na stan powietrza, w mróz, podczas deszczu, w spiekocie całodziennej, nie opuszcza swego stanowiska.

Czarna giełda stanowi obóz główny, gdy przednie straże i tylne, posterunki i wedety obejmują żydówki rozproszone po całym Rynku. Na rogu ulicy Siennej największa odbywa się operacja. Tu wstrętne żydowice, z opuchłemi twarzami, dzikim wzrokiem lub młode i przystojne, czatują na przychodzących wieśniaków, ofiarując im wymianę papierowych pieniędzy na srebro.

Najkorzystniejszą operacją jest zamiana rubli na złote reńskie. Chłop z Kongresówki, nieznający naszych pieniędzy i nieprzywykły do posiadania srebra, daje się łatwo oszukać, gdy mu taka handlarka za rubla wsypie do garści dwadzieścia cztery lub mniej pięciohalerówek. Sami widzieliśmy z jaką radością, zapewne dobrze obębniony chłop kongresowski, chwalił się swemu sąsiadowi czy towarzyszowi, że dostał za papiery „śrybło", którego myszy nie zjedzą, choćby je do garnka wsypał.

Taka wekslarka umie sobie radzić. Zjawia się np. chłop i pyta:

— Gdzie tu mieniają rosyjskie pieniądze?

Wnet podsuwa się czatująca żydowica i mówi:

— Jabym wam zmieniła, jeżeli dobre.

Chłop pokazuje dziesięciorublówkę.

Żydówka bierze do ręki, ogląda, wstrząsa głową, coś szwargoce do drugiej i w końcu oddaje chłopu.

— Mało warte, bo zbrudzone.

Chłop odchodzi, a o dziesięć kroków dalej stoi inna, która wprost zaczepia go i mówi:

— Ona nie ma pieniędzy, więc was mami, gospodarzu. To dobry pieniądz. Dam wam dziesięć papierów takich! — Pokazuje guldeny.

Chłop, widać przez kogoś uprzedzony, że 10 rubli podług kursu znaczy tyle co dwanaście guldenów, odpowiada:

— Nie dam się okraść, bo za to 12 papierów dać należy.

— Dam jedenaście — mówi wekslarka.

Chłop nic nie mówiąc idzie dalej. I to samo go spotyka. Żyd nie żydówka proponuje zamianę i daje chłopu jedenaście guldenów srebrem.

Biedny człowiek oszołomiony taką masą srebra, bierze co mu ofiarowują i uszczęśliwiony odchodzi.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Kronika rzymska z d. 14 bm. W niedzielę odprawił Ojciec św. w prywatnej swej kaplicy w Watykanie cichą mszę św. w przytomności szczupłego grona krajowców i cudzoziemców. Papież oczekuje obecnie 300 pielgrzymów amerykańskich, udających się do Lourdes we Francji, ale pierwej wstąpić mających do wiecznego miasta, gdzie Rzymianie, po dawnemu z cudziemcyw, przeważnie żyjący, z upragnieniem ich oczekują.

Przegląd *Roma letteraria*, którego naczelnym redaktorem jest profesor Boccafurni, otrzymał od królowej Małgorzaty misterne złote pióro, brylantami wysadzane, które ma być pierwszą nagrodą w konkursie, zapowiedzianym przez to nowe czasopismo dla napisania krótkiej powieści i artykułu krytycznego o sławnym, a już zmarłym poecie włoskim, Jakóbie Leopardim, któremu żaden z żyjących młodych wierszopisów włoskich nie dorównał, bo materjalizm zbyt silnie i wyłącznie zapanował w całej tej drużynie, na której czele znajduje się Jozue Carducci, uważany obecnie za najpierwszego poetę włoskiego. Małgorzata Sabaudzka chce jeszcze odżywić pamięć i naśladownictwo natchnionego piewcy „Gonzalwa".

Muzyka miejska Rzymu, z dyrektorem swoim, maestrem Vesellą, wraca dziś wieczorem, po iście tryumfalnej podróży po Niemczech. W Berlinie, Dreźnie, Monachjum, Norymberdze itd. miała ona niezmierne, bezprzykładne powodzenie. Maestro Vessella i jego koledzy, którym tu nigdy nie wyprawiano takich owacji, jak w rozkochanych w muzyce instrumentalnej Niemczech, przekonali się, jak jeden z nich w liście pisze, o prawdzie starodawnego pewnika: *nemo propheta in patria*. Jutro albo pojutrze usłyszymy ich znowu na placu Colonna.

Nowy minister oświaty, słynny doktor medycyny Gwido Bacceli, kazał w tych dniach otworzyć w pałacu Sztuk pięknych nową znakomitą galerję sztuki nowożytnej, gdzie staraniem jego pozbierane zostały najcenniejsze prace pracujących lub niedawno zmarłych malarzy i rzeźbiarzy włoskich. Są tam pierwszorzędne utwory pędzla i dłuta, do których, pomimo upału, tłumy ściągają.

Djamenty. W ubiegłą środę odbyło się na Wystawie w Antwerpji urzędowe otwarcie oddziału djamentów, który tem donioślejsze ma tam znaczenie, ile że Antwerpia jest kolebką i punktem centralnym zarazem przemysłu djamenciarskiego. Pawilon djamenciarzy jest rzeczywiście jedną z ozdób Wystawy, tak pod względem wystawionych przedmiotów, jakoteż systematycznego, nader subtelnego przedstawienia wszystkich zmian, jakie drogocenny kamień ten przechodzi, począwszy od wydobycia go z tak zw. *blue ground* (niebieska ziema), aż do wystawienia klejnotu na sprzedaż przez złotnika.

Odział zajmujący 1,100 metrów kwadratowych, należy do „De Beers Company" syndykatu djamenciarzy, oraz kilku znaczniejszych złotników belgijskich. „De Beers Company" wystarcza uprzytomnić sobie, że w roku ostatnim stowarzyszenie wydobyło djamentów za sumę $3^1/_3$ miliona funtów szterlingów, a miało dochodu czystego 1,7 miljonów funtów. Ulepszonym maszynom, jakiemi się posługuje, zawdzięcza towarzystwo swoje znaczenie.

Maszyna służąca do mycia djamentów, która codzienie na wystawie funkcjonuje, należy do najwięcej udoskonalonych i świadczy o szalonym postępie, jakiego na tem polu dokonano. Djamenty, jak również i inne drogie kamienie, znajdują się w pokładach, zwanych *blue ground*, które w stanie sypkim umieszczane bywają w naczyniu napełnionem wodą. Stąd za pomocą rodzaju kubełków rozcieńczona ta błotnista masa wylewana bywa na cylinder, skrapiany ustawicznie wodą, przypominający nieco nasze płuczki do czyszczenia ziemniaków używane. Cylinder ten zaopatrzony w podłużne sztaby żelazne, z małemi przedziałami, odłącza ziemię od kamyków, pomiędzy którymi znajdują się djamenty. Następuje przepuszczanie kamyków przez potrójne sito, w rodzaju naszej harfy do koniczyny, celem oddzielenia dużych od małych, oraz sortowanie na płytach marmurowych.

Otrzymane w ten sposób djamenty „brut", których wspaniałe okazy wystawiane w owalnej szafeczce, towarzystwo „De Beers" wysyła do Londynu, najznaczniejszego rynku na djamenty „brut", skąd fabrykanci zakupują je do Antwerpji i Amsterdamu, by przemienić je na błyszczące klejnoty.

Aby przyjrzeć się łupaniu i szlifowaniu djamentów, należy zatrzymać się nieco przy pawilonie syndykatu djamenciarzy. Pawilon ten, zbudowany w stylu Ludwika XV-go, odznacza się wykwintnym gustem i elegancją. W jednem ze skrzydeł pawilonu urządzono minjaturową szlifiernię djamentów, w której jednakże prace wykonywane są z największą dokładnością.

Djamenty szlifowane wystawione są w kosztownych pudełkach, których zbiór tworzy ozdobny naszyjnik, błyszczący w około pawilonu. Brylanty ułożone w najartystyczniejsze desenie i formy: rogu obfitości, komet, czterolistnej koniczyny i inne, zwracają na siebie pięknością wykończenia i koloru uwagę zwiedzających. Obok brylantów spostrzegamy tam również piękną kolekcję szmaragdów i rubinów, tak piękną, jaką według zdania znawców, żadna z wielkich wystaw poszczycić się dotąd nie mogła.

Przejdźmy następnie do sekcji złotniczej. I tutaj przyjrzeć się można fabrykacji wszelkiego rodzaju ozdób ze złota i srebra, oraz sposobowi oprawiania drogich kamieni.

Pomiędzy wystawionemi przedmiotami na szczególną uwagę zasługuje naszyjnik i djadem brylantowy, stanowiący wielką wygraną przyszłej tomboli, oraz artystycznie wykonany serwis na 18 osób w cenie 100,000 franków, obok bogatej kolekcji ozdób wszelkiego rodzaju.

Oparty na maszynie Towarzystwa „De Beers" wspaniały Zulus, z europejska przybrany, badawczem wzrokiem śledzi przechodniów. Jest to naczelnik straży nocnej sekcji djamenciarskiej, gdzie, odpowiednio do niezmiernej wartości klejnotów i kamieni, spoczywających na noc w olbrzymich ognio i wytrycho-trwałych szafach, musiano zabezpieczyć się przeciwko złodziejom. Straż dzienna, składająca się z 12 dozorców, bywa na noc podwajana 24-ch uzbrojonych w rewolwery stróżów przechadza się ustawicznie w koło pawilonu, a ma rozkaz dawania ognia do każdego, ktoby się kusił przekroczyć progi legendowej jaskini Xa Xa.

Głośny krawiec damski, Worth, w rozmowie z przedstawicielem pisma modnego *Woman*, przytoczył między innemi, ceny swoje. „Zwykły mój rachunek", mówił, „za jedwabną suknię wieczorową, wynosi 1.000 — 1.500 fr., specjalne przybranie powiększa oczywiście znacznie koszta. Zrobiłem naprzykład raz suknię dworską, której sam tren kosztował 20.000 fr.; był on pokryty cienkiemi koronkami jedwabnemi. Jedna z moich najdroższych sukien kosztowała blisko 100.000 fr. Amerykanki robią największe zbytki w strojach i dlatego należą do moich najlepszych klientek. Niedawno przymierzałem pewnej młodej amerykance suknię balową. Pokojówka jej opowiadała mi później z dumą, że gorset, który miała na sobie jej pani kosztował 300 fr., koronkowa spódnica 600 fr., a podwiązki ze złotemi sprzączkami ozdobionemi brylantem 1.200 fr."

Przezwisko „wolnomularz" i „mason" jest karygodne. Tak rozstrzygnął w tych dniach sąd okręgowy w Sögel, który skazał pewnego aukcjonarjusza, który kolegę swego tem mianem nazwał, na karę pieniężną i na zapłacenie kosztów sądowych. Powołany jako znawca w tej sprawie proboszcz kapituły W. oświadczył, że dla katolika (obrażony był katolikiem) słowo mason lub wolnomularz jest obrazą, gdyż kościół surowo zakazał wiernym przynależenia do lóż masońskich, a należenie do nich karze odebraniem prawa przyjmowania sakramentów św.

Kropla wody. *Revue suisse de photographie* ogłosiła konkurs, mający na celu ścisłe oznaczenie kształtu kropli wody w czasie jej spadania. Kilka czynników wpływa na zmianę kształtu tego: objętość kropli, szybkość jej biegu, gęstość, temperatura i działanie prądów powietrznych. W doświadczeniu omawianem, użytą ma być woda destylowana, z oznaczeniem temperatury wedle skali stustopniowej. Uchodzić będzie z rurki szklanej lub metalowej o znanej średnicy, opadając przeciętnie kropla co sekundę, przytem odmierzaną będzie dokładnie przestrzeń pomiędzy ujściem kropli a punktem, w którym odfotografowaną zostanie. Rozmiarów fotografij nie przepisano, zbliżające się jednak wielkością do naturalnej, zyskają pierwszeństwo. Mogą być odbite na szkle lub papierze, a posyłać je należy, jako fototypy, czyli negatywy, bez żadnego retuszu, przed 15-tym października r. b. do dyrektora *Revue suisse de photographie*, plac Nolard w Genewie. Każdy fototyp zaopatrzyć należy znakiem wyraźnym, powtórzonym na zapieczętowanej kopercie, zawierającej oprócz nazwiska i adresu autora, ścisły spis warunków, w jakich dokonano zdjęcia, zgodnie z przepisami regulaminu konkursu. Wyznaczono jako nagrody trzy medale: srebrny pozłacany, srebrny i bronzowy i trzy *mentions honorables*.

Dzienniki i święta. Jeden z wydawców dzienników petersburgskich, jak donosi *War. Dn.*, stara się o uzyskanie w drodze prawodawczej zakazu wydawania numerów dziennika w poniedziałki i dnie poświąteczne. Zakaz ten ma na celu świąteczny wypoczynek współpracowników i zecerów, którzy obecnie pracują w dziennikach, wychodzących codziennie, przez cały rok bez wytchnienia, z wyjątkiem pierwszych dni świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Wzmiankowany wydawca w podaniu swojem przytacza, że wydawcy próbowali już porozumieć się osobiście i złożyć dobrowolnie deklaracje, że poświątecznych numerów nie będą wydawali: nie doprowadziło to jednak do pożądanego rezultatu, jakkolwiek środek ten zapewniłby każdemu pismu od 4 do 15 tysięcy rs. oszczędności. Należy tu jeszcze dodać, że prawie wszystkie dzienniki petersbuskie wychodzą codziennie i rano, przeto współpracownicy, zecerzy i ekspedytorzy, zajęci są do późnej nocy, a część współpracowników czuwać musi przy pracy do rana.

Najcięższa para małżeńska. W Berlinie, w jednem z miejscowych muzeów osobliwości, oglądać można obecnie najcięższą na świecie parę małżeńską. On, niejaki Morlau, ma 22 lat i waży 588 funtów, ona zaś liczy lat 20 i waży530 funt. Oboje pochodzą z Indjanopolis w Ameryce północnej, a pomimo tak kolosalnej wagi, są dość zgrabni, poruszają się z gracją i wdziękiem i w ogóle są bardzo przystojnymi ludźmi. Prawdziwie „dobrana" para połączyła się związkiem małżeńskim przed dwoma laty, gdy już zarówno on, jak i ona, ważyli blisko po 400 funtów.

W dziwny sposób stara się przełożony gminy Copot, która żyje z polskich przeważnie gości kąpielowych, przyciągnąć ich do liczniejszego zwiedzania tych wód. Uczestnicy świeżo odbytego zjazdu niemieckich śpiewaków z Prus Zachodnich i Wschodnich urządzili wycieczkę do Copot, gdzie ich przełożony gminy, p. Lohauss, powitał temi słowy: „Ziemie, pomiędzy brzegami Wisły i Niemna, Prusy Wchodnie i Zachodnie, są wschodniemi placówkami cesarstwa niemieckiego. Tę wschodnią placówkę czeka wysokie zadanie kulturne. Ona ma być dobrą i wierną sąsiadką słowiańskich sąsiadów granicznych, a z drugiej strony ma stać na straży niemieckiego obyczaju i niemieckiej sztuki. Że jej się to w znacznej części udało, dowodem tego, że corocznie wiele tysięcy osób z sąsiedniego państwa przybywa szukać pokrzepienia w nadbałtyckich kąpielach, od Kłajpedy aż do Copot. I w tym roku, mimo różnych trudności, jest napływ osób z sąsiedniego państwa słowiańskiego większy, aniżeli był dawniej. Przy spełnieniu drugiego zadania jest dla pielęgnowania obyczaju niemieckiego i sztuki niemieckiej ważnym czynnikiem pieśń niemiecka. Że i to zadanie udało się spełnić Prusom Zachodnim i Wschodnim, dowodem tego ogromne tryumfy, jakie zbierał w tych dniach zachodnio- i wschodnio-pruski związek śpiewaków" itd.

Pan Lohauss zaręczał jeszcze, że mówi w imieniu wszystkich mieszkańców Copot!

Testament śpiewaczki. Zmarła w Paryżu słynna swego czasu śpiewaczka Anboni zapisała rentę 10.000 fr. na zakupno 40 książek w kasie oszczędności po 250 fr. dla uczniów szkół miejskich i 100.000 fr. paryskiemu Towarzystwu dobroczynności na dwa łóżka w jednym ze szpitalów dla osób pochodzenia włoskiego.

Zegar amerykański. W Filadelfji odbyło się niedawno poświęcenie nowego zegaru. Średnica tego olbrzyma wynosi 10 metrów, długość wskazówki minutowej 4 metry, wskazówki godzinowej $2^1/_2$ metra. Dzwonek, wybijający godziny, waży 25.000 klgr. Naciąga się zegar za pomocą machiny parowej, a oświetlenie jego jest elektryczne.

HUMOR.

Literat w „damskim języku“ (autentyczne).
Dama. — Mój „puchciu“ kochany...
Literat. — Co, co? jak mnie zowiesz?
Dama. — „Puchciem“ kochanku, to deminutivum „puchacza“.
Literat. — Ależ, jak można...
Dama. — Przecież puchacz, czy sowa jest znamieniem Minerwy, bogini mądrości, a wyście jej synowie...

SZARADA.

Każdy *pierwsze trzecie*
Mówił jako dziecię...
Lecz nie każdego człowieka
W Wiedniu *drugie piąte* czeka:
Zaszczyt ten nielada —
Na wybranych spada.
U szachisty *trzecie czwarte*
Tworzą życia smutną kartę.
Za *wszystko* zaś w szkole
Byłeś w dwójek kole.

Rozwiązanie ostatniej szarady.

Cho—le—ra.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Fr. Ksaw. Wojnarski, Edward Zgut, Stanisław Kopczyński, Michalina Zielieniewska i Adam Młodzianowski z Krakowa, St. Bałuk z Myślenic, Emilja Janusz ze Starego Sącza, Emilja Lankau i Aniela Lewicka z Makowa, Smoliński ze Smolina (wierszem), E. Weber z Modlnicy pod Zabierzowem i Marja Duchiewicz z Sanoka następującym wierszem:
Całkiem to naturalnie — że drży w rękach pióro,
Gdy szaradę odgadnąć — ma się tak ponurą,
Bo już pierwsza z trzecią po myśli autora
Wcale nie powabna, jak skoro jest chora;
Całość zaś — to objaw i straszny i brzydki,
Na jego wspomnienie bledną zwykle żydki,
Lecz i u nas ofiar nieraz dość zabiera,
Nieszczęsna **cho—le—ra**.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza: Cesarz pozwolił, aby podkomorzy Stanisław hrabia Siemieński z Pawłosiowa przyjął i nosił honorowy krzyż kawalerski orderu Johannitów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby paryskiej uchwalono 297 głosami przeciw 206 art. I pierwszego projektu ustawy przeciw anarchistom o przekazaniu anarchistycznych przestępstw prasowych sądom policyjnym. W ciągu obrad uchwaliła Izba poprawkę, przyjętą przez rząd, według której do artykułu I-go ustawy dodać należy słowa: „jeśli te przekroczenia ustaw mają na celu akt anarchistycznej propagandy“.

Z Kassali donoszą, że wojska włoskie dalej ścigają derwiszów. Kilka plemion okolicznych poddało się Włochom. W Kassali znaleziono wielkie zapasy zboża i amunicji.

Do berlińskiego *Localanzeigera* telegrafują z Londynu, że po zbadaniu oka Gladstona, uznał dr Nettleship drugą operację za konieczną, w celu usunięcia nowo utworzonej katarakty.

Telegramy.

Czernichów 21 lipca (pop.) O godz. kwadrans na 2-gą wynikł pożar w piekarni domu Dutkowej. 18 domów poszło z dymem. Szkoły nie naruszone. Pożar prawie ugaszony. Do pomocy przybył IV pluton straży pożarnej krakowskiej.

Wiedeń 22 lipca (rano). Milan przejechał dziś tędy do Paryża.
Praga 22 lipca (rano). Aresztowano tu dalej dwunastu rzekomych anarchistów.
Paryż 22 lipca (rano). Podczas pogrzebu akademika Leconte de Lisle przecisnęło się nieznane jakieś indywidium do reprezentanta Casimir-Periera, p. Dubaigny'ego i nagle dobyło noża. Spostrzeżony w tejże chwili, cisnął nóż na ziemię. Aresztowany udaje obłąkanego.
Neapol 22 lipca (rano). Anarchiści podrzucili naboje dynamitowe w mieszkaniu notarjusza Lipari'ego. Cały dom się zarysował. 70 osób aresztowano.
Petersburg 22 lipca (rano). W sześciu dniach zmarło tu na cholerę 584 osób.

Wiedeń 21 lipca (rano). Nowela do ustawy prasowej otrzymała sankcję cesarską.
Wiedeń 21 lipca (rano). Ksiądz dr Slósarz mianowany katechetą wyższej szkoły realnej we Lwowie.
Praga 21 lipca (rano). Aresztowano tu dwóch robotników, podejrzanych o fabrykację bomb.
Belgrad 21 lipca (rano). Sułtan zarządził ustanowienie trzech serbskich biskupów dla Macedonji, powołanie dwóch Serbów do stambulskiego synodu i wreszcie nadanie metropolicie serbskiemu tytułu patrjarchy.
Berlin 21 lipca (rano). Dziennikarzowi Laudauerowi, skazanemu za propagowanie anarchizmu. odebrano prawo jednorocznej służby wojskowej.
Paryż 21 lipca (rano). Izba przyjęła szereg paragrafów ustawy przeciw anarchistom bez żadnych zmian.
Bruksela 21 lipca (rano). Wysłano do Serbji dwóch policyjnych ajentów dla skonstatowania tożsamości aresztowanego anarchisty, który nazwał się baronem Sternberg.
Rzym 21 lipca (rano). Na podstawie nowej ustawy, aresztowano w jednem z siedlisk anarchizmu znowu 400 osób.

Berlin 21 lipca. Jadąc z Schoenhausen do Warzynu. przemawiał Bismarck na stacji Kolbitzow do przedstawicieli miejscowej grupy związku rolników. W przemówieniu zaznaczył, że rolnictwo jest główną podstawą państwa, bez rolnictwa państwo nie mogłoby istnieć. Ekskanclerz zapewniał, że do chwili rozpoczęcia karjery dyplomatycznej był gorliwym rolnikiem, obecnie jest nim znowu. W Szczecinie powiedział Bismarck w rozmowie z kapitanem Busse, że zdrowie jego jest zadawalające, ale w nocy sypiać nie może, na trzy noce śpi zaledwie jedną; nie spodziewa się też, aby go jeszcze opuściły newralgiczne bóle w twarzy.
Berlin 20 lipca. Urzędowy dziennik wojskowy ogłasza rozkazy cesarza, dotyczące budowy całej sieci nowych królewskich kolei strategicznych.
Berlin 21 lipca. Pewna dama, przybyła z Petersburga, zachorowała na cholerę; oddano ją do baraku izolacyjnego na Moabicie.
Berlin 21 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza uchwałę rady związkowej w sprawie Jezuitów.
Paryż 20 lipca. Komisja, złożona z rzeczoznawców, uznała wynalazki Turpina za pozbawione praktycznej wartości dla obrony krajowej.
Lugdun 20 lipca. Izba oskarżeń po zbadaniu rezultatów śledztwa postanowiła oddać Caserja sądom przysięgłym. Akty sprawy posłano prezesowi sądu pierwszej instancji.
Londyn 21 lipca. *Times* otrzymuje telegram, iż na Havai ogłoszono rzeczpospolitą. Prezydentem obrany Dole.
Londyn 21 lipca. Wskutek wymiany not, przedsięwziętej za inicjatywą Anglji, podjąć mają Włochy i Wielka Brytanja wspólną akcję w celu przeszkodzenia dalszym komplikacjom sporu między Japonją a Chinami w sprawie Korei.
Londyn 20 lipca. Z Samoa donoszą: W d. 29 z. m. wszczęła się bitwa pomiędzy wojskiem rządowem, a powstańcami, którzy stracili 22 ludzi. Zaprzyjaźnieni z rządem naczelnicy plemion zeznali przed konsulem niemieckim, iż oficerowie krzyżowca „Falke“ odwidzili główną kwaterę powstańców, przyjmowali na pokładzie krzyżowca dowódzców powstania, dla najwybitniejszych zaś urządzili ucztę. Istnieje tu przekonanie, iż krzyżowiec „Falke“ otrzymał rozkaz zaanektowania wysp Samoańskich.
Madryt 20 lipca. Syn Don Carlosa, młody książę Jaime, który przez dwa miesiące podróżował po Hiszpanji, przyjmował w St. Jean Luz 50-ciu duchownych i wielu karlistów. Ciało Henryka de Bourbon, księcia Sewilli, który zmarł na okręcie w drodze z wysp Filipińskich, według zwyczaju zostało zatopione w morzu.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Stan zasiewów w Węgrzech w dniu 15 lipca przedstawia się jak następuje: Wszelkie rodzaje zboża rozwijają się w pomyślnych warunkach. Zbiór oziminy i jarzyny jest ilościowo po większej części średni, jakościowo dobry lub średni. Jęczmień ozimy po większej części dobry lub średni; jary po największej części średni. W owocach strączkowych i w paszy zrządziły upały w ostatnim tygodniu znaczne szkody.

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 lipca.

Grand Hotel. O. Taborski z Pesztu. E. Mikulska z Warszawy. M. hr. Mielżyński z Poznania. J. Koppf z Warszawy. B. Staroryпiński z Podola ros. J. Lang z Danji. St. hr. Grabowski z Krosna.
Hotel Saski. Dr Dmochowski z Warszawy. F. Wysocki ze Lwowa. L. Kalecki z Pilicy. K. Lempicki z Sakowa. Ks. W. Hussa z Kalwarji. A. Szwede z Warszawy. M. Pik z Warszawy. W. Sieff z Łodzi. P. Weloński z Rzymu. T. Grosglück z Warszawy A. Chomiński z Olszewa. R. Zelmker z Warszawy. T. Betlej z Janowa. St. Starzeński z Warszawy. E. Urbasch z Linzu. M. Frenkiel z Warszawy. W. Stępiński z Warszawy. T. Siwicki z Rygi. W. Frankowski z Gniezna. R. Grundig z Jaworza. B. Knichowiecki z Łodzi. M. Magnuski z Warszawy. J. Aberzyński z Warszawy. E. Müller z Londynu. L. Czarnowski z Warszawy. H. T. Müller z Bawarji. St. Chełchowski z Hojnowa. E. Fraukenstein z Katowic. I. Chełchowski z Kulinowa. J. A. hr. Tarnowski z Król. Polsk.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 lipca. 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	157 25
„ srebrna	98 40	Union	263 —
4% złota	122 40	Bankverein	138 75
4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	248 30
Akcye bank. austr.-w.	002	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	356 75	„ „ lwowsko-czerniczw.	281 75
Londyn	124 45	„ „ połudn.	107 75
Napoleony	9 90½	Elbenthal	267 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3080
Marki	61 02	Staatsbahn	345 75
4% Renta węg. kor.	96 30	Alpin	81 10
4% „ „ złota	121 9	Akcye tytoniowe	212 —
Losy prem. węg.	150 —	Ruble	133 50
Losy tureckie	68 —		

Berlin 21 lipca.

Banknoty aust.	163 75	4% Listy likw. pols.	65 75
Krótki Wiedeń	163 60	Renta włoska	77 75
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	216 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A-B l. 45, po raz pierwszy w Krakowie II-ga część „ZIEMI ŚWIĘTEJ“.

Z powodu wyjazdu, począwszy od dnia 22 lipca aż do połowy sierpnia b. r. ordynować nie będę.

Dr med. K. Szymkiewicz,
dentysta.

Odpowiedź na „przestrogę."

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany**, a przez niego „czysto żytnim" nazwany — **„przestrzedz"** zarazem Szanowną Publiczność, **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego **„podrabiany"**.

Owóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem **„podrabianiu"** jego wyrobów czynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem **„podrabianiu"** jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnymi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków żyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego, kiedy tymczasem tak zwany **chleb morawski**, wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, ażeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba włanego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi **„przestrogami"**, jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch

823 4 8 **właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem.**

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego, Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego,
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löfflera.
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13.
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ „ 7,
„ Długa „ „ 4, 13, 24, 33,
„ Krowoderska „ 39, 122.
ulica Rajska pod Nr. 5,
„ Wolska
„ Garncarska „ „ 2,
„ Starowiślna „ „ 78,
„ Teatralna „ „ 6,
Mały Rynek „ 6,
„ Bracka „ „ 10,
„ Wiślna „ „ 9,
„ Lubicz „ „ 3,
Kleparz „ „ 6,
„ Szlak „ „ 45,
Pędzichów „ „ 1,
„ Łobzowska „ „ 2, 17,
„ Czysta „ „ 4,
„ Krupnicza „ „ 22,
„ Zwierzyniecka „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ „ 11.

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zennwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharffa,
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,
w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.